



OPOWIEŚCI Z MUZEUM

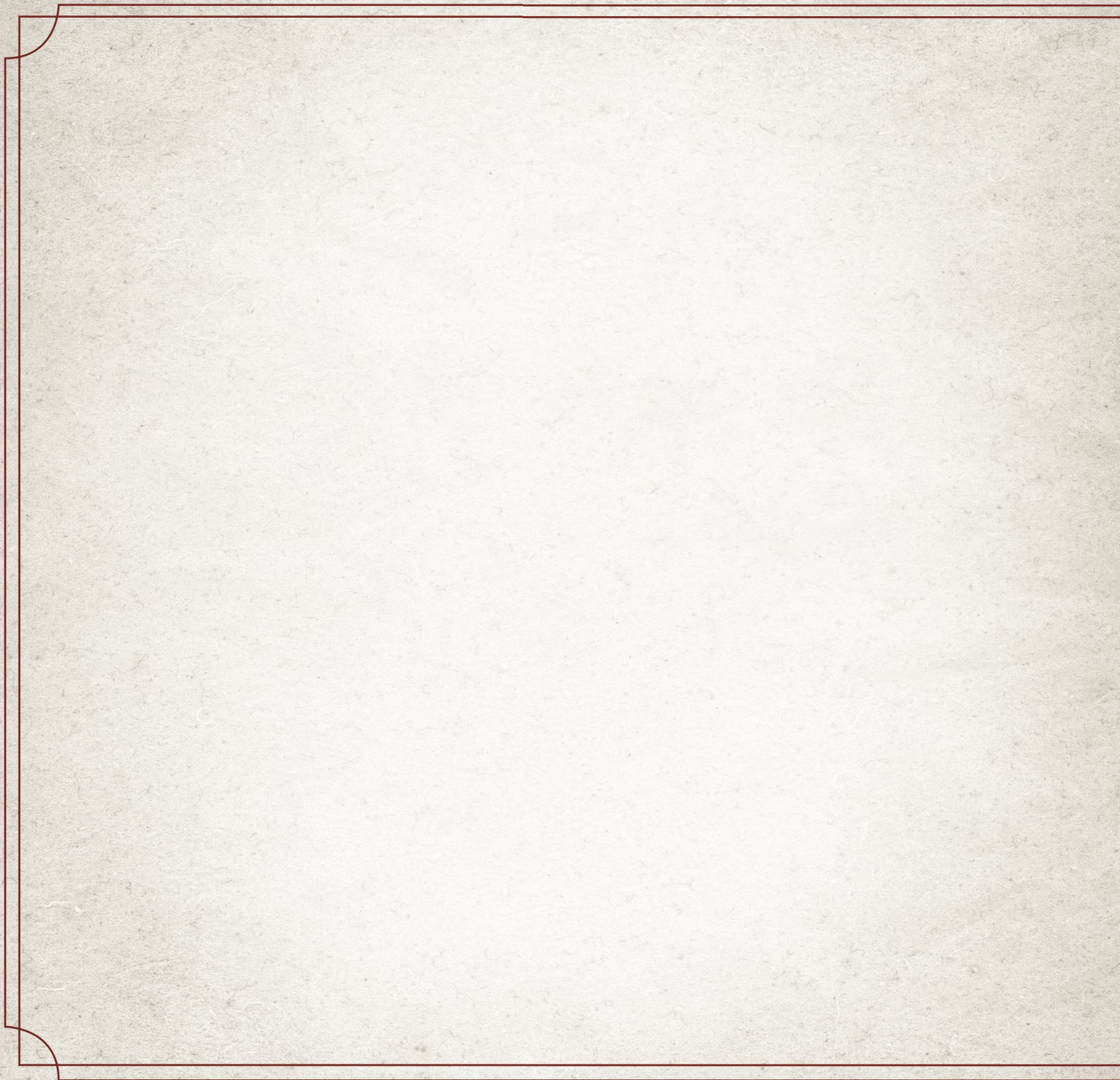
Edyta Ślęczka-Poskrobko

Martyna Sianko

OPOWIEŚCI Z MUZEUM

Edyta Ślączka-Poskrobko Martyna Sianko





OPOWIEŚCI Z MUZEUM

Edyta Ślączka-Poskrobko Martyna Sianko

BIAŁYSTOK 2019

Tekst: Martyna Sianko, Edyta Ślęczka - Poskrobko
Redakcja: Anna Łuszyńska
Opracowanie części edukacyjnej: Katarzyna Malinowska, Martyna Sianko
Ilustracje: Maria Magdalena Osa, Agata Michalewicz
Skład i opracowanie graficzne: Aneta Dakało
Koordynacja projektu i współpraca: Katarzyna Malinowska
Druk: Drukarnia Biały Kruk Milewscy Sp. J.
Wydawca: Muzeum Podlaskie w Białymstoku
Instytucja Kultury Województwa Podlaskiego
Ratusz, Rynek Kościuszki 10
15-426 Białystok

ISBN 978-83-954471-3-6

Copyright © by Muzeum Podlaskie w Białymstoku
Białystok 2019

Organizator projektu:



Realizator projektu:



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Dofinansowano ze środków
Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Podlaskiego

Współorganizatorzy projektu:

Fundacja Polska Pomoc
Polska Szkoła Społeczna im. św. Jana Pawła II w Grodnie
Zespół Szkół nr 15 przy Uniwersyteckim Dziecięcym Szpitalu
Klinicznym im. Ludwika Zamenhofs w Białymstoku

Patronat medialny:



Zrealizowano w ramach projektu
„Sztuka bez granic”

CZEŚĆ I



WITAJCIE W DOMU SZTUKI!

Edyta Ślęczka-Poskrobko

Dom stał w dużym ogrodzie. Przez koronkowe, ozdobne wykończenie dachu promienie słońca łaskotały drewniane ściany budynku. Było ciepło. Dom błysnął w uśmiechu oczami okien, ale po chwili zasnuł je cień smutku. Od tak dawna był sam. Odeszli dawni właściciele. Zrobiło się pusto. Westchnął tak, że aż zatrzeszczały deski. Chciałby jeszcze być potrzebny ludziom. Po to są domy, aby w nich mieszkać, pracować, uczyć się. A on?

Nagle skrzypnęła furtka, rozległy się liczne głosy. Wesoła grupka robotników wkroczyła do ogrodu i zmierzała prosto do drzwi domu. Weszli, rozłożyli narzędzia, czekali. Na kogo? Już po chwili dały się słyszeć kolejne kroki i na ścieżce ukazał się równie wesóły mężczyzna, choć był ubrany inaczej niż pozostali. Przywitał się i zarządził prace remontowe. Dom czuł, jak w delikatny sposób zajęto się jego ścianami. Słyszał okrzyki zachwytu robotników, kiedy spod warstwy farby ukazały się piękne malowidła. Dom pamiętał, kiedy je malowano. To było wtedy, gdy był jeszcze bardzo młody i dopiero co zbudowany. Piękne czasy pełne kobiecych głosów, dźwięków pianina, zapachów kwiatów w ogrodzie. „Czyżby to wszystko miało wrócić?” – zastygł w podekscytowaniu.

Zająto się podłogami, odkryto piękne kasetonowe sufity i stare boazerie. Dom słyszał, jak zewsząd dobiegały okrzyki zachwytu. Był dumny ze swojej przeszłości i cieszył się, że ludzie także ją doceniają.

Wreszcie remont zakończono. Na odnowionych drzwiach powieszono tabliczkę.



Dom nie mógł jej sam przeczytać, ponieważ na ganku nie miał okien-oczu, ale za to sły-
szał, co mówili ludzie. Oto on, stary, drewniany dom, został muzeum! Czyli miejscem,
które ma przywoływać pamięć dawnych czasów, miejscem, w którym pielęgnuje się
i otacza opieką stare przedmioty ze świata sztuki.

Nocą na poręcz ganku wskoczył czarny kot i przeciągnął się leniwie. Dom zauwa-
żył, że ten kot nie jest zwykłym dachowcem, miał bowiem elegancki, zielony szalik.

– Kim jesteś? – zapytał dom, szemrając liśćmi w rynnach.

– Dobry wieczór – odparł kot – od dzisiaj będę tu mieszkał. Jestem kotem Alfonsa

Karnego, jego przyjacielem. Wszędzie mnie ze sobą nosił i tak też trafiłem tutaj. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

– Ależ skąd! – Dom lekko się wstrząsnął, usiłując podskoczyć z radości. – Wreszcie nie będę sam ani dniem, ani nocą. Witaj w moich progach, kocie. Opowiedz mi trochę o Alfonsie. Na pewno dużo wiesz, skoro się przyjaźniliście. Słyszałem, że stanę się muzeum poświęconym jego rzeźbom. Wiem już więc, że był rzeźbiarzem, a co poza tym?

– Mrrr... – zamruczał kot i przeciągnął grzbiet. – Był ogromnie zdolnym rzeźbiarzem! Zaczęło się od tego, że już jako dziecko lubił rysować. Oj, jak lubił! Zaczynał od karykatur i scenek rodzajowych. Kiedy dorósł, postanowił iść w świat. Został przyjęty do Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. Profesorowie bardzo chcieli mieć takiego zdolnego studenta. Wkrótce, gdy jego wzrok zaczął się osłabiać od ciężkiej pracy nad rysunkami, zrezygnował z tej specjalizacji i rozpoczął naukę rzeźby, aby móc dalej się rozwijać.

Kot owinął ogon wokół donicy na ganku.

– Mój przyjaciel wygrywał prawie wszystkie konkursy! Był na stypendium w samym Paryżu, uczył się od najlepszych. A do tego był bardzo wesołym człowiekiem. To także spora zaleta, przyznasz.

Dom pokiwał kłamką, potakując.

– Zawsze lubiłem radość i śmiech w moich wnętrzach. Dodają energii. Myślę, że pewnie byśmy się z panem Alfonsem polubili.

Karykatura – przedstawienie osoby, zjawiska lub przedmiotu w sposób zdeformowany, uwydatniający i wyolbrzymiający ich charakterystyczne cechy aż do śmieszności.

Scena rodzajowa – obraz przedstawiający scenę z życia codziennego.

Szkoła Sztuk Pięknych w Warszawie – uczelnia kształcąca przyszłych artystów, obecnie Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie.



Patrzył na kota i poczuł się w pełni szczęśliwy. Znow, jak dawniej, słuchał ludzkich głosów, dźwięków pianina lub innych instrumentów, kiedy odbywały się koncerty, a oczami okien łowił błysk zaciekawienia w oczach przedszkolaków zbliżających się przez ogród do muzeum. Dom miał już swojego nocnego kota. To było nowe, dobre życie.

Czy wiesz, że...

Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego mieści się w zabytkowej willi przy ulicy Świętojańskiej 17 w Białymstoku. Budynek ten został zbudowany dla carskiego generała Mikołaja von Driesen pod koniec XIX wieku. Sam Alfons Karny nigdy nie mieszkał w tym domu.

Zadanie

Siedziba Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego mieści się w zabytkowym budynku. Odszukaj na zewnątrz tabliczkę, która o tym informuje.

Jak ona wygląda? Czy w Twojej okolicy znajdują się budynki oznaczone w taki sam sposób?

W ramce obok spróbuj zaprojektować swój znak informujący o tym, że dane miejsce jest zabytkiem.

PODRÓŻ ANI

Martyna Sianko

Przewodniczka Ania zamknęła drzwi. Grupa zwiedzających wyszła właśnie z muzeum. Dziewczyna została sama. Gdy przechodziła korytarzem, usłyszała trzepot skrzydeł. Do jednej z sal wpadł motyl. Skorzystał z otwartych drzwi i wleciał do środka, a teraz próbował się wydostać. Podfrunął do okna i biedny zaplątał się w firankę. Dziwne były te motyle. Odkąd Ania tu pracuje, pamięta, że każdego lata, praktycznie do jesieni, motyle wlatują do muzeum. Czasami zdarzy się jakaś mucha, komar, sporadycznie osa. Raz udało się wlecieć pszczole, ale motyle są zawsze. Ania i pozostali pracownicy wypuszczają je na wolność, ale niekiedy, gdy nikt ich nie zauważy, po prostu giną.

Dziewczyna podeszła do okna. Chciała złapać motyla w swoje dłonie i wynieść go na zewnątrz budynku.

– Chcesz go uratować? – spytał ktoś nagle. – To go wypuść przez okno.

Ania odwróciła się zaskoczona. Sądziła, że jest sama w pomieszczeniu. Głos należał do mężczyzny w okularach. Dziewczyna widziała go nieraz w muzeum. Przychodził na wernisaże, wykłady, koncerty. Często pytał o ulotkę z wydarzeniami na następny miesiąc. Widać było, że interesuje go sztuka, a szczególnie historia. Był raczej skryty i mało mówny. Onieśmiał Anię. Dziewczyna należała do niezwykle rozmownych osób, mówiąc wprost – była straszną gadułą. Znała wielu ludzi odwiedzających muzeum, często z nimi rozmawiała, ale o tym mężczyźnie nie wiedziała niczego.

– Dzień dobry panu. Tak, chcę złapać tego motyla i go wypuścić – odpowiedziała Ania.

– Lepiej tak nie robić. Jak chwycisz go w dłonie, to pył z jego skrzydeł zostanie ci na palcach. A ten pył jest mu potrzebny. Zamykając go w dłoniach, możesz uszkodzić jego delikatne skrzydła. Spróbuj otworzyć szeroko okno, tak, żeby po prostu sam mógł wylecieć.

Uwaga nieznanego na temat delikatnych skrzydeł motyla wydała się całkiem rozsądna. Problem tkwił raczej w tym, jak otworzyć okno. Okna w budynku były bardzo stare i odkąd Ania pamięta nikt nigdy ich nie otwierał. Nie będzie łatwo ruszyć takie stare zawiasy. Ale skoro jest ten mężczyzna, to może dziewczyna poprosi go o pomoc.

– A może by mi pan pomógł? – zawołała, odwracając się w stronę mężczyzny, ale tajemniczego gościa już nie było. Ania usłyszała tylko trzask zamykanych drzwi.

– Trudno – westchnęła. – Sama postaram się otworzyć okno i wypuścić motyla. Przy okazji przewietrzę trochę to pomieszczenie.

Ania chwyciła okienną klamkę, z całej siły nacisnęła na nią, ale ta ani drgnie. Dla większej siły spróbowała chwycić ją obiema rękoma. Tym razem zawiasy zaskrzyphiały i okno otworzyło się na oścież. Motyl jakby tylko na to czekał. Zatrzepotał skrzydłami na pożegnanie i wyfrunął. Odrobina pyłu z jego skrzydeł pozostała tylko na firance.

Dziewczyna zebrała delikatnie pyłek z tkaniny na dłonie i lekko zdmuchnęła go w stronę ogrodu. Powiał lekki, letni wiatr i część pyłku, a może po prostu kurzu, dostała się Ani do oka. Zaczęła szybciej mrugać i pocierać oko ręką. Już chciała zamknąć okno, ale zrobił się dziwny przeciąg, który jej to uniemożliwił. Ania zażawionymi oczyma spojrzała w stronę ogrodu. „Coś z nim jest nie tak, wygląda jakoś inaczej” – pomyślała. „Wygląda jakoś tak... lepiej”.



Tego roku lato było wyjątkowo suche. Trawa dookoła muzeum była bardzo wysuszona i tylko jej pojedyncze kępki zachowały swój zielony kolor. Liście niewielkiego krzaczka pigwy, rosnącego tuż przy metalowym płocie sąsiada, zaczęły przebarwiać się na żółto i czerwono, w tym roku wyjątkowo wcześnie. A teraz, nagle, oczom Ani ukazał się piękny, wiosenny ogród. Zniknęła przesuszona trawa i drobny krzaczek pigwy. Za oknem rozciągał się widok na soczystą zieleń trawnika oraz na delikatne, drobne liście wielu krzaków i drzewek. Kwitły bzy. Ania nigdy nie widziała tak pięknych i dorodnych krzaków bzu. Od ich intensywnego zapachu zakręciło się jej w głowie. I ten jaśmin... Oba mocne zapachy wymieszały się ze sobą i już sama nie wiedziała, czy jest wiosna, czy lato, czy to pachną bzy, czy jaśminy? Chciała chwycić się za framugę okna, ale nie zdążyła. Zakręciło się jej w głowie i wypadła przez okno, wprost do tego rajskiego ogrodu. „Gdzie ja jestem?” – pomyślała zaniepokojona. „Co się tutaj dzieje?”

Dziewczyna leżała na trawie, tuż przy krzaku leszczyny. Wypadając z okna, miała odrobinę szczęścia – kilka centymetrów dalej rósł duży krzak najeżonych kolcami róż. Na szczęście nie potoczyła się w jego stronę. Nic się jej nie stało, wypadła z okna na parterze, nie było wysoko. Zakurzyła tylko nieco swoje ubranie. Nie miała pojęcia, co to za miejsce. Ale zaraz... Przecież była w pracy, w muzeum. Otworzyła tylko okno, żeby wypuścić motyla.

Ania wstała szybko z ziemi. No tak, przecież to budynek muzeum. Nic się nie zmieniło. Jest i okno, z którego wypadła. Ale okno jest zamknięte... Pewnie wiatr je zamknął. Ania przypomniała sobie dziwny przeciąg.

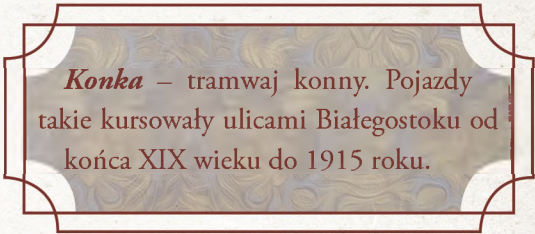
Dziewczyna postanowiła obejrzeć dookoła budynek i sprawdzić, czy inne okna są dokładnie pozamykane. Takie nagłe przeciągi i trzaskające okna były niebezpieczne.

Mogły przecież wypaść szyby. Ania przeszła do frontu budynku. Okna były zamknięte. Drzwi od strony ulicy Świętojańskiej również.

Zdziwiło ją, że ulicą nie przejeżdża żaden samochód. Jest środek dnia i zawsze o tej porze ruch był bardzo duży. Wyjrzała na ulicę. Żadnego samochodu nie było, ale jakie było jej zdziwienie, gdy zobaczyła wóz zaprzęgnięty w parę koni! Zastanowiła się chwilę i pomyślała, że może ulica została zamknięta, bo kręcony jest film kostiumowy. Spojrzała na wiszącą na płocie tabliczkę. Napis na niej głosił: „Улица Прудская”. „To by pasowało” – pomyślała Ania. „Teraz jest to ulica Świętojańska, wcześniej nazywała się Nowotki, a na początku XX wieku, w czasie zaboru rosyjskiego, to była właśnie ulica Prudska. Może więc będzie to film opowiadający historię Białegostoku z początku XX wieku?”

– O, i proszę – mamy nawet konkę! – krzyknęła radośnie, aż zwierzęta w tym konnym tramwaju lekko się spłoszyły. To musi być jakaś bardzo droga produkcja filmowa. Tylu statystów jest poprzebieranych w ubrania z epoki – panowie w garniturach, panie w długich sukniach, eleganckie damy z parasolkami. Tu jakiś powóz, tam furmanka, dalej bryczka. Wygląda to naprawdę profesjonalnie. Nawet kamery i mikrofony są tak ukryte, że ich nigdzie nie widać.

Przewodniczka z chęcią przyjrzałaby się dłużej przechodniom na ulicy, ale musiała jednak wracać do swoich obowiązków. Tego dnia do muzeum miała przyjść jeszcze jedna grupa zwiedzających. Przed przyjściem gości Ania zawsze wołała sprawdzić, czy na ekspozycji wszystko jest w porządku.



Konka – tramwaj konny. Pojazdy takie kursowały ulicami Białegostoku od końca XIX wieku do 1915 roku.

Chwyliła za klamkę drzwi wejściowych, ale te były zamknięte. Niemożliwe – pracownicy nigdy nie zamykają drzwi do muzeum w ciągu dnia. Postanowiła zadzwonić dzwonkiem. Dzwonka nie było!

– No nie, to są chyba jakieś żarty! – powiedziała sama do siebie.

– To nie żart, Aniu – odezwał się znajomy głos. Tym razem Ania rozpoznała głos mężczyzny w okularach. Ucieszyła się na jego widok. Co prawda wcześniej nie pomógł jej otworzyć okna, ale może tym razem na coś się przyda i otworzy jej drzwi. Zatrzasnęły się chyba od tych dzisiejszych przeciągów.

– Pani Aniu – zaczął mężczyzna – ja wiem, że trudno w to będzie pani uwierzyć, ale przeniosła się pani w czasie. Jest rok 1912. To, co widziała pani na ulicy, to nie jest plan filmowy, tylko rzeczywistość.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała Ania z politowaniem i pewną kpina w głosie. – Początek XX wieku, a zatem nie jesteśmy przed budynkiem Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego, tylko przed domem rodziny państwa Hasbachów, białostockich fabrykantów. Alfons Karny jest teraz małym chłopcem i mieszka przy ulicy Poleskiej. Polski nie ma na mapie, a tu jest obszar zaboru rosyjskiego – wyrecytowała szybko Ania, chcąc dać tym samym do zrozumienia, że nie ma teraz ani nastroju, ani czasu na takie żarty.

– W rzeczy samej, droga pani – przytaknął nieznajomy, nie zważając na poirytowanie w głosie przewodniczki. – Trwają prace nad budową Wielkiej Synagogi, a znany pani kościół św. Wojciecha to obecnie nowo wybudowany ewangelicko-augsburski kościół pod wezwaniem Jana Chrzciciela. W drugiej połowie czerwca zostanie on uroczystie poświęcony.

– Ależ oczywiście, a w mieście, oprócz Polaków, najwięcej jest Żydów, ale także

Rosjan i Niemców. A do tego wszystkiego jest pan zapewne arabskim księciem porwanym przez zielone ufoludki i uważa mnie pan za jednego z porywaczy?

– Pani Aniu, ja wiem, że trudno jest w to uwierzyć, ale ja też przeniosłem się w czasie. Ciągłe szukam drogi powrotnej do swojego domu. I, jak dotąd, nie udało mi się jej odnaleźć. Pani ma to szczęście, że brama czasu, przez którą pani przeszła, jeszcze istnieje – to okno, przez które pani wypadła. Musi pani tylko odnaleźć motyla, z którego skrzydeł miała pani na sobie pył. Jeżeli ten motyl zginie i pani go nie odnajdzie, to utknie pani w czasie tak jak ja. Aby wrócić do XXI wieku, musi pani wskoczyć z powrotem przez okno z odrobiną pyłu skrzydeł motyla.

– I co jeszcze mi pan powie? – spytała Ania z nieukrywaną irytacją.

– Im dłużej pani tu jest, tym mniejsze ma pani szanse na powrót do swojego czasu. Dla ludzi jest pani teraz niewidzialna, ale zwierzęta panią widzą.

Rozmowa z nieznanym zaczęła być dla Ani nużąca. Mężczyznę uznała za niegroźnego, ale jednak dziwaka. Drzwi się nie otworzyły. Trudno, wejdzie od strony ogrodu. Musi wrócić do pracy, zanim przyjdzie grupa zwiedzających.

Przewodniczka szybko przemknęła przez ogród, nie zwracając tym razem uwagi na nową roślinność. Uznała, że te wszystkie kwiaty, bzy i jaśminy to po prostu zwykłe urojenie. Za długo przebywała na słońcu, a to jest niezdrowe. Przecież w muzealnym ogrodzie nie rośnie nic oprócz trawy i małego krzaka pigwy.

Nagle usłyszała warkot silnika samochodowego. W starym, zabytkowym aucie siedział młody mężczyzna. Wjechał na podwórko. Nie wiadomo skąd pojawiły się kury, które, słysząc warkot wjeżdżającego samochodu, po chwili rozbiegły się przestraszone po całym podwórku. Na tyłach ogrodu była niewielka stajnia, chlewnia i kurnik. Obok

– grządki z warzywami. „To jakieś szaleństwo” – pomyślała Ania. „To przecież muzealny ogród i biblioteka, a nie jakieś gospodarstwo rolne!”

Dziewczyna postanowiła szybko wejść do budynku i się trochę ochłodzić. W muzeum było zimno nawet przy największych upałach.

Minęła porośniętą dzikim winem werandę i wbiegła do środka.

Zgodnie z oczekiwaniami Ani, w środku było chłodno. Jednak nie ostudziło to emocji przewodniczki. Wprost przeciwnie – to, co zastała wewnątrz, jeszcze bardziej ją przeraziło. Nieznajomy miał rację! To nie było muzeum, tylko mieszkanie rodziny Hasbachów!

Zamiast ekspozycji muzealnej z rzeźbami Alfonsa Karnego przewodniczka ujrzała dużą jadalnię i stół, na którym służąca właśnie ustawiała półmiski z obiadem. Na stole stała już waza z gorącą, parującą zupą. Pan domu wrócił z fabryki w Dojlidach i zapewne zaraz zasiądzie do obiadu. Ania rozejrzała się po pomieszczeniu – piec i kasetonowy, drewniany sufit pozostał bez zmian. Tapety na ścianach też. Obce były jej jednak meble i całe wyposażenie mieszkania.

Muszę odnaleźć tego nieszczęsnego motyla, przez którego tu się znalazłam. Nie mogę tu dłużej zostać. Ania pobiegła do sali zwanej mauretańską, z pięknym sufitem w malowane orientalne wzory. Teraz był tu czyjś pokój. Dziewczyna wyjrzała przez okno, licząc na to, że zobaczy swojego motyla. Jednak to, co zobaczyła, przeraziło ją. W ogrodzie było mnóstwo kwiatów i tym samym pełno motyli, a każdy z nich przypominał jej tego jedyne.

Zrezygnowana wyszła z pokoju. Usłyszała muzykę. Ktoś grał na fortepianie.

W jednym z pokoi stał fortepian. Przy instrumencie siedziała piękna, młoda



kobieta. Włosy miała zaczesane do góry i upięte w misterny kok. Ubrana była w jasną bluzkę z długimi rękawami i lekkimi bufkami na ramionach. Koronkowa stójka zasłaniała jej smukłą szyję.

– To zapewne pani Adela Hasbach, właścicielka domu – szepnęła do siebie Ania. We wspomnieniach o tej rodzinie czytałam, że grywała na fortepianie. W rzeczywistości jest jeszcze piękniejsza niż na archiwalnych zdjęciach. Podobno lubiła spędzać

czas w swoim pokoju, haftując szale, serwety, laufferki. Zapewne te serwetki w jadalni to jej dzieło...

Nagle na fortepianie przysiadł delikatnie motyl.

– To ten, to mój motyl! – wrzasnęła uradowana Ania. Rozpoznała go po lekko uszkodzonym skrzydełku. Musi tylko go złapać. Jest prawie na wyciągnięcie ręki!

Wtem pojawiła się mała dziewczynka z dużą packą na muchy. Podniosła ją do góry, chcąc uderzyć motyla.

– Będzie mi pasował do mojej kolekcji! – zawołało radośnie dziecko. – Takiego jeszcze nie miałam! – Dziewczynka zamierzyła się i uderzyła packą w fortepian. Ania na chwilę zamarła. Serce waliło jej jak młot.

– Mój motyl, mój nieszczęsny motyl! – krzyknęła przeraźliwie Ania. Nikt jej jednak nie słyszał.

Dziewczynka nie trafiła. Motyl zdążył odfrunąć i uniknąć śmierci. W miejscu, w którym siedział na fortepianie, leżała odrobinka pyłu z jego skrzydełek. Ania pozbierała ostrożnie pył i wybiegła na podwórko.

Biegła w stronę okna ile tylko sił w nogach. Na szczęście tym razem było ono lekko uchylone. Nie zastanawiając się ani minuty dłużej, potarła palcami pyłek, otworzyła okno na oścież i wskoczyła do środka.

– O, tu jesteś, Aniu – zawołał kustosz Darek. – Znalazłem cię w samą porę! Chodź szybko, bo mamy dużą grupę zwiedzających, sam nie dam rady wszystkich naraz oprowadzić. Ale zaraz, zaraz, niech no ja ci się przyjrzę... Jakoś tak nie najlepiej wyglądasz – błada, zasapana, spodnie całe masz w jakimś kurzu. Wszystko w porządku?

Serce dziewczyny biło jak szalone. Nie mogła złapać oddechu. Spojrzała na swoje

brudne ubranie i ręce całe w pyle. Czy to był sen? Tysiące myśli kłębiło się jej w głowie. Nie dała rady wykrztusić z siebie ani słowa. Pierwszy raz w życiu nie wiedziała, co ma powiedzieć.

Czy wiesz, że...

Białystok początku XX wieku był miastem wielu kultur, narodowości i religii. Większość mieszkańców stanowili Żydzi, następnie Polacy, Rosjanie, Niemcy.



Zadanie

Wybierz się w podróż w czasie tak jak zrobiła to Ania. Odszukaj w Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego przedstawione na zdjęciach fragmenty wnętrza budynku.



SZTUKA RÓŻNORODNOŚCI

Edyta Ślęczka-Poskrobko

Skończył się pracowity dzień w muzeum, wszyscy już wyszli. Przewodniczka Ania przekazała dyżur panu Staszкови z ochrony i zamknęła za sobą drzwi, życząc mu dobrej nocy.

Wtedy, jakby tylko na to czekając, zeskoczył z półki czarny kot w zielonym szaliku i ruszył przed siebie po ciemnych salach. Cicho stawiał łapy i mruczał zakłęcie:

Wybija magiczna godzina,

Budzi się rzeźb rodzina.

Te, co spały o dnia porze,

Rozpoczną rozmowę przy wieczorze.

Po salach muzeum przetoczyło się ciche chlipanie. Ktoś był dzisiaj wyjątkowo smutny. Tylko kto?

Głowy rzeźb zaczęły się obracać na swoich postumentach w poszukiwaniu źródła tego płaczu. I jest – to jedna z niewielu pośród nich postać z całą sylwetką, a nie rzeźba samej głowy. Pochylała się smutno, klęcząc jakby nad taflą wody. Twarz jej błyszczała – nie wiadomo, czy od łez, czy od zielonkawej glazury, którą była pokryta, a która upodabniała kobietę do rusalki. Była to rzeźba zwana „Nad zatrutą rzeczką”.

Stojąca najbliżej Skakanka zapytała:

– Dlaczego płaczesz, co się stało?

– Jestem inna, brzydka, za bardzo się wyróżniam – odparła kobieta.



– Brzydka? Dlaczego tak o sobie mówisz? – zdziwiła się Skakanka. – Masz piękne ciało, długie, gęste włosy, błyszczącą glazurę. Kto jak kto, ale ty nie masz powodu, aby tak o sobie myśleć.

– No właśnie! Ta glazura taka zielona, właściwie to nawet nie wiem, czy zielona, czy bardziej szara. Ni to, ni sio. – Kobieta zaszlochala.

– Rozejrzyj się, każda z nas jest inna, przez co jesteśmy wyjątkowe – odpowiedziały

jej chórem wyrzeźbione głowy Wacława Sieroszewskiego, Władysława Jagiełły, Ignacego Jana Paderewskiego i kilku innych.

– To prawda. – Miało się wrażenie jakby kobieta pokiwała głową. – Jednak wy jesteście głowami! – Podkreśliła to słowo, jakby wymagało wielkiej litery. – A ja co? Caluteńka postać! Mam ręce, mam nogi, mam i ramiona... To straszne. Taki odmieniec!

– To chyba dobrze, że jesteś cała. Masz ręce, nogi i tułów, który wszystko łączy, masz piękne włosy, delikatne dłonie. Spójrz na Torsik. Nogi ucięte w połowie, rąk i głowy nie ma, a wcale nie narzeka. Cieszy się, że jest. Wie, że świat jest piękny dla każdego – odparła głowa Stanisława Noakowskiego.

– Ja też, tak jak ty, mam ręce i nogi, tułów, głowę i ramiona – włączyła się znowu do rozmowy Skakanka. – I skakankę kiedyś miałam. Mogłam skakać! Teraz jej nie ma. Przepadła nie wiadomo gdzie, a mimo to nie płaczę.

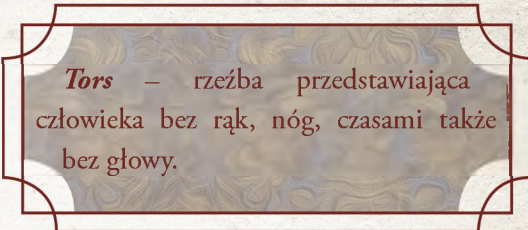
– Bo śliczna jesteś! Jak anioł! – odparła zatroskana dziewczyna.

– Zapamiętaj – nie szata zdoła człowieka! Ważniejsze jest to, co ma się w sercu i jakim się jest: czy dobrym, koleżeńskim, wesołym, czy może złym, marudnym i wiecznym smutasem.

– Dobrze mówi – zawołał Marynarz z Orła. – Ja tam jestem wesoły, a spójrz na mnie! Cały łaciaty, zielono-czerwony, jakby mnie ktoś ochlapał. Czy ja się tym przejmuję?

– Przez cały czas zastanawiam się, czy przez moją inność jestem lubiana – odparła smutno.

– Dlaczego mielibyśmy cię nie lubić? Przecież wszyscy w tym muzeum jesteśmy



Tors – rzeźba przedstawiająca człowieka bez rąk, nóg, czasami także bez głowy.

jedną wielką rodziną – odparł Torsik w imieniu wszystkich. – Poza tym za tobą stoi Skakanka, którą widać od stóp do głów. Niedaleko stoją dwa bobasy. Nic im nie brakuje, nawet paluszka. Wcale nie jesteś taka samotna, jak chcesz to widzieć. Nas wszystkich wyrzeźbił Alfons Karny. Nie znamy jego zamysłów. Nie wiemy, dlaczego każdy z nas wygląda inaczej. Jeden ma duże oczy, drugi mały nos. Jeden ma dziwną, chropowatą twarz i pryszcze, a inni – jak ty – są pięknosciami i mają całe ciała, a nie tylko głowy. Jesteśmy różni tak, jak różny jest świat i różni w nim ludzie. Z całą pewnością dla Alfonsa Karnego każdy z nas był ważny, na pewno kochał nas wszystkich takich, jakich nas stworzył. Inaczej nie ratowałby nas z pożaru swojej pracowni, która była trawiona ogniem ze dwa razy. No już, rozchmurz się.

– Naprawdę was kochał? Mnie też? Taką, jaka jestem?

– Oczywiście. To Alfons Karny uczynił cię właśnie taką – potwierdziły chórem wszystkie rzeźby w muzeum.

„Nad zatrutą rzeczka” westchnęła. Była w tym westchnieniu ulga, ale i zawstydzenie, że wątpiła w siebie i muzealną rodzinę. Dlatego nie uniosła głowy, a z ulgą w sercu pochyliła się nad taflą wody.

Kiedy rano do muzeum wrócili pracownicy, nawet nie domyślali się, jaki dramat rozgrywał się tutaj nocą.

Czy wiesz, że...

Skakanka to jedna z rzeźb Alfonsa Karnego. Przedstawia dziewczynkę skaczącą na skakance. Przed II wojną światową rzeźba ta – w postaci statuetki – była wręczana laureatom Wielkiej Honorowej Nagrody Sportowej. Przyznawano ją za największe osiągnięcie sportowe w danym roku.

Zadanie

Wypisz, z jakich materiałów wykonywał rzeźby Alfons Karny.

.....
.....
.....

Alfons Karny znany był z portretowania wielu zasłużonych osób. Jakie wybitne postaci z kart historii, literatury i nauki możesz odnaleźć na muzealnej ekspozycji? Wypisz te, które są Ci znane:

.....
.....
.....

Rzeźby przekonywały „Nad zatrutą rzeczką”, że każdy jest wyjątkowy. Pomyśl, jakie są Twoje mocne strony. Wypisz te cechy, z których jesteś najbardziej dumny/dumna.

.....
.....
.....

CHAOS W MAGAZYNIE

Martyna Sianko

Pan Darek spędzał długie godziny w magazynie. Nieważne, jaka była pogoda za oknem – czy świeciło pięknie słońce, czy też padał deszcz. Nie miał czasu na podziwianie przyrody. Był kustoszem. Opiekował się muzealnymi zbiorami.

W magazynie zawsze panowała taka sama temperatura, więc bez względu na porę roku pan Darek do pracy w magazynie zakładał ciepły polar oraz fartuch. Do dyspozycji miał też białe rękawiczki, aby zabytków nie dotykać gołymi rękoma.

Magazyn, w którym tak długo pracował i za który był odpowiedzialny, służył do przechowywania obrazów. Stały one ustawione równiutko, rzędami na półkach. Każdego dnia, po przyjsciu do pracy, pan Darek otwierał swój magazyn. Tylko on miał do niego klucze i tylko on znał hasło do systemu alarmowego. Kiedy wychodził po skończonej pracy, zamykał magazyn starannie i wpisywał kod alar-

Abstrakcja – dzieło sztuki, w którym artysta nie naśladuje natury, a stworzony przez niego obraz nie przedstawia niczego, co istnieje w rzeczywistości. Inaczej coś nierealnego.

Komisja zakupu muzealiów – zebranie pracowników muzeum, którzy decydują między innymi o tym, czy dany przedmiot należy zakupić do muzealnych zbiorów.

Konserwator zabytków – osoba zajmująca się renowacją i zabezpieczeniem zabytków.

Kustosz – pracownik muzeum, opiekun zbiorów.

Muzealia – przedmioty będące w zbiorach muzeum.

mowy, aby nikt pod jego nieobecność nie mógł wejść do środka.

Każdy przedmiot w magazynie miał swój numer. Numery przedmiotom nadała pani Zosia, dokumentalistka. Pan Darek siadał przy swoim niewielkim biurku. Wkładał białe rękawiczki i kolejno, obraz po obrazie, opisywał dzieła sztuki. Mierzył ich długość i wysokość, sprawdzał, z czego jest wykonane każde z nich: czy to obraz olejny, czy akwarela? Czy to malarstwo na płótnie, czy na papierze, a może na deseczce? Sprawdzał, kto i kiedy namalował pracę, jaki jest jej tytuł i co przedstawia. Nie zawsze było łatwo odnaleźć te informacje. Niekiedy wskazówek trzeba było poszukać w starych katalogach, albumach sztuki lub w Internecie. Zaglądał do baz danych innych muzeów, bo możliwe było, że gdzieś w Polsce jest już podobny obraz. Porządne opisanie obrazu wymagało dużego doświadczenia i wielu lat pracy. Kustosz Darek był bardzo dobrym znawcą sztuki. Często wystarczyło, że rzucił okiem na obraz i od razu wiedział, kto go namalował.

Sława pana Darka znana była w okolicy i każdy, kto miał w domu obraz nieznanego artysty, mógł przynieść go do muzeum. Wystarczyła chwila i pan Darek potrafił powiedzieć, coż to jest za dzieło sztuki i ile może być warte. Niełatwo było go zaskoczyć. Na malarstwie znał się jak mało kto.

Jakie było zdziwienie kustosza, gdy pewnego dnia odkrył w magazynie nowy, nieznaną mu obraz!

– Niemożliwe! Nigdy go tutaj nie widziałem! – krzyknął sam do siebie.

W ciemnym kącie magazynu, pomiędzy najmniej uczęszczanymi półkami, stał nieduży obraz. Były to abstrakcyjne plamy porozrzucane po całym płótnie. Pan Darek założył swoje białe rękawiczki i ostrożnie wyciągnął obraz spomiędzy pozostałych. Nałożył



swoje okulary.

– Jaki piękny – powiedział na głos. – Widać w nim rękę bardzo dobrego artysty. Dobrego... Hmm... Znakomitego wręcz! Ale sam nie wiem, jakiego. Po raz pierwszy widzę takie zestawienie kolorów! Delikatne plamy połączone ze zdecydowaną kreską. Krawędzie ostre jak potłuczone szkło. Kreski niczym cięcie noża – ostre, wyraźne. Nie-samowite dzieło sztuki! Dlaczego nigdy nie był na żadnej wystawie? Nie ma go w żadnym muzealnym katalogu! Nigdy wcześniej go nie widziałem. Nigdzie!

Pan Darek odwrócił delikatnie obraz, położył go na biurku, włączył swoją lampkę i przez lupę zaczął oglądać dokładnie odwrocie obrazu (czyli jego tył), szukając jakiejś wskazówki. Po prawej stronie, na dole, ujrzał delikatnie naszkicowany napis: „Autor nieznanym, *Chaos/Harmonia*. Nie odwracać”.

„Dziwny tytuł: *Chaos*” – pomyślał Darek. „Ja bym go nazwał raczej *Harmonia*. Te plamy są takie delikatne, kojące dla oka. Ktoś się musiał pomylić. Trudno jest stwierdzić, gdzie jest góra, a gdzie dół tego obrazu. Po odwróceniu go do góry nogami przypomina mi jakiś wodospad. Jest jeszcze piękniejszy niż wcześniej. Odwrócę go. Z jednej strony może i wygląda jak chaos, ale po odwróceniu – jak harmonia. Hmm...”

Jak pomyślał, tak też zrobił. Odwrócił obraz do góry nogami i postawił na sztaludze.

– Jutro z samego rana zajmę się tobą – powiedział do obrazu.

Następny dzień w muzeum zaczął się wyjątkowo wcześnie. W nocy była awaria alarmów. Wszystkie włączyły się bez powodu. Kustosz Darek musiał przyjechać i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku i czy nie było włamania. Jak się okazało, nie było.

Pan Staszek, pilnujący w nocy muzeum, też miał pełne ręce roboty. Pękła rura z zimną wodą na poddaszu. Woda lała się szerokim strumieniem po schodach na dół.

– Panie Darku, woda lała się z góry jak z wodospadu! Mówię panu, jak wodospad to wyglądało! – opowiadał z przejęciem pan Staszek. – Nie nadążałem zbierać tej wody do wiadra!

– Na szczęście żadne zabytki się nie zamoczyły – powiedział kustosz. Chciał coś jeszcze dodać, ale krzyki pani Zosi przerwały rozmowę Darka z dozorcą.

– Co się stało, Zosiu? Dlaczego tak krzyczysz?

– Sami zobaczcie, panowie – powiedziała wzburzona pani Zosia, dokumentalistka, wskazując kartony pod schodami.

– Uporządkowałam muzealne dokumenty, poukładałam wszystko i to jeszcze chronologicznie – od najstarszych do najmłodszych, przepisałam to, co już było mało czytelne i naruszone przez ząb czasu, a teraz... A teraz sami zobaczcie! Woda zalała część kartonów! Tusz na niektórych kartkach tak się rozmazał, że wygląda jak jakaś abstrakcja! Rozmazane plamy! Mówię ci Darek, czysta abstrakcja!

– A widzieliście, co się stało na portierni? – wtrąciła się do rozmowy pani Halinka.
– Przyszli zwiedzający. Jak zawsze sprzedawałam bilety. Jedna miła pani chciała kupić album o naszym muzeum, podeszła do szafy, żeby bliżej obejrzeć nasze wydawnictwa i wtedy pękła szyba! Nikt jej nie dotykał. A gdybyście widzieli, jak pękła! Mnóstwo linii i kresek jakby ktoś nożem ciął.

Darek chwilę się zamyślił. To, co mówili jego koledzy i koleżanki z pracy, wydało mu się dziwnie znajome. Wodospad, abstrakcyjne plamy, ostre linie i kreski niczym pęknięta szyba. Nagle przypomniał sobie o obrazie, którym zachwycił się całe wczorajsze popołudnie. Miał mu się dokładniej przyjrzeć dziś rano, ale w tym chaosie zapomniał...
No właśnie – chaos!

Wszystkie wydarzenia zaczęły mu się układać w jedną, logiczną całość. Nocne wycie alarmu, uszkodzona rura, zalane dokumenty, pęknięta szyba. Jednym słowem – chaos! Czy to możliwe, że obraz, który wyciągnął wczoraj z zakamarków magazynu, ma z tym wszystkim coś wspólnego?

Kustosz pozostawił swoich wzburzonych kolegów i pobiegł do magazynu. Z bijącym sercem otworzył drzwi. Obraz stał na sztaludze, tak, jak wczoraj go tam ustawił. Darek przyjrzał się mu dokładnie. Rzeczywiście, z tej strony wyglądał bardziej jak chaos niż harmonia. Tym razem spojrzał uważniej na ramę. Była w nienagannym stanie, wręcz idealna, bez żadnych rys i otarć. Płótno jest już bardzo stare, a rama prezentuje się wyjątkowo dobrze. Musiał ją ktoś odnowić.

– Konserwator! Dlaczego wcześniej o nim nie pomyślałem! – wykrzyknął sam do siebie Darek. Konserwator zabytków, Bazyli, pracuje najdłużej w tym muzeum. Może on naprawiał ramę do tego obrazu lub wie coś więcej na jego temat. Czy to możliwe, że ten obraz wprowadza prawdziwy chaos?

Aby nie tracić ani minuty dłużej, Darek pobiegł w stronę pracowni konserwacji zabytków. Po drodze spotkał kierownika muzeum.

– Panie Darku! – wrzasnął kierownik. Widział to ktoś, żeby poważny kustosz biegał szaleńczo po muzeum?

– Panie kierowniku, ja to panu później wyjaśnię, ale muszę najpierw porozmawiać z Bazylim. Odkryłem coś w magazynie, mam tam „Chaos”!

– Co pan mówi, panie Darku? W magazynie ma być ład i porządek, a nie chaos!

– Ale to taki obraz, panie kierowniku. – Bronił się pan Darek.

– Obraza dla muzealnika to mieć chaos w magazynie – przerwał kierownik. – Jak

tylko wrócę z komisji zakupu muzealiów, to muszę z panem poważnie porozmawiać. Teraz nie mam czasu, spieszę się. Chcę kupić nowe rzeźby do naszego muzeum. Porozmawiamy, jak wrócę! Ach, i jeszcze jedno – dodał kierownik. – Jeśli biegł pan w stronę pracowni konserwacji, to proszę zawrócić. Bazyli nie ma teraz czasu, pracuje nad harmonią.

– Nad czym? – zapytał zdziwiony Darek.

– Nad harmonią, panie Darku, nad harmonią, czyli takim instrumentem muzycznym – wyjaśnił zirytowany już kierownik.

– Co się z panem dzieje, panie kustoszu? U Bazylego harmonia, u pana chaos. Instrument trzeba nieco odświeżyć, będzie prezentowany na wystawie. Muszę już iść. Wrócimy do tej rozmowy.

Kierownik szybkim krokiem wyszedł z muzeum. Darek postanowił wrócić do magazynu. „Co za piekielny obraz!” – pomyślał. „Odstawię go z powrotem na miejsce. Odwrócę go jeszcze tak, jak stał na początku, i już nigdy nie wyciągnę. Zobaczymy, co będzie się działo”.

Tym razem noc w muzeum minęła spokojnie. Pan Staszek nie miał żadnych problemów na swoim dyżurze. Pani Zosia stwierdziła, że szkody po zalaniu dokumentów są mniejsze, niż na początku sądziła. Na portierni wymieniono pobitą szybę, a pani Halinka przez jedną godzinę sprzedała więcej albumów niż przez całą feralną środę.

Po drodze do magazynu Darek spotkał przewodniczkę Anię.

– Jak ci, Aniu, mija dzień? – zapytał koleżankę.

– Bardzo dobrze, Darku. Po pechowej środzie dziś jest bardzo dobrze. Oprowadzałam po muzeum bardzo zainteresowaną grupę zwiedzających, później miałam zajęcia z niezwykle uzdolnionymi plastycznie dziećmi. Piękne prace powstały. Jedna dziew-

czynka zostawiła mi w prezencie rzeźbę, którą wykonała. Postawiłam ją sobie na biurku. Czuję, że zła passa minęła!

– Może i tak, ale czeka mnie dziś rozmowa z kierownikiem. Nie był wczoraj zadowolony – odpowiedział ze smutkiem Darek.

– Nie ma się czemu dziwić. Awaria alarmów, pęknięcie rury, zalanie dokumentów, pobita szyba i jeszcze coś o jakimś chaosie w magazynie wspominał. Nie martw się, Darku. Wszystko będzie dobrze. Czuję, że zły los dziś już się od nas odwrócił.

– Oby – westchnął Darek i zrezygnowany poszedł do swojego magazynu.

Chwilę później do magazynu zdecydowanym krokiem wkroczył kierownik.

– Dzień dobry, panie Darku. Zobaczę, co się tutaj u pana dzieje – zwrócił się do kustosza, rozglądając się przy tym uważnie po całym pomieszczeniu.

– Parametry są w porządku – stwierdził kierownik. – Temperatura, wilgotność powietrza, natężenie światła – wszystko bardzo dobrze! Nie ma kurzu. Półki z obrazami są odpowiednio opisane. To jest wręcz idealny magazyn, panie Darku! – wykrzyknął uradowany kierownik. – Panuje tu ład, porządek, można by rzec harmonia! Jest pan zdecydowanie zbyt skromnym człowiekiem! Za taką pracę, jaką wykonał pan w tym magazynie, zasługuje pan na podwyżkę!

Zaskoczony Darek nie wiedział, co odpowiedzieć. Po wczorajszym wzburzeniu kierownika spodziewał się solidnej awantury.

– Miałem wrażenie, że wczoraj wszystko było wywrócone do góry nogami – kontynuował kierownik. – A proszę mi tylko jeszcze powiedzieć, panie Darku, o jakim chaosie pan wczoraj mówił? I na litość boską, dlaczego biegł pan jak wariat do konserwatora Bazyla?

– A bo... – Darek już chciał coś powiedzieć, ale po chwili namysłu dodał: – Aaa...
To już w sumie nieaktualne, panie kierowniku. Cieszę się, że już wszystko wróciło do normy.

Darek postanowił nikomu nie wspominać o znalezionym w magazynie obrazie. Bo czy ktoś by uwierzył w jego historię?

Zadanie

Kustosz Darek spędzał długie godziny, opisując muzealne zabytki. W ramce poniżej znajduje się przykładowa karta zabytku – wybierz z muzealnych eksponatów jeden i spróbuj go opisać zgodnie ze wzorem.

<i>Muzeum:</i>	<i>Przedmiot:</i>	<i>Autor:</i>
<i>Dział:</i>	<i>Materiał i technika:</i>	<i>Miejsce powstania:</i>
<i>Wartość:</i>	<i>Wymiary:</i>	<i>Czas powstania:</i>
<i>Opis, napisy:</i>		<i>Szkic:</i>

WERNISAŻ

Martyna Sianko

Historia z tajemniczym obrazem odnalezionym w magazynie nie dawała kustoszowi spokoju. Przejrzał księgi inwentarzowe i depozytów muzeum od jego założenia aż do współczesności. Przebrnął też przez pokwitowania muzealiów; przez wiele lat istnienia muzeum nazbierało się ich kilka segregatorów. Mimo poszukiwań nie znalazł ani śladu dokumentacji do tajemniczego obrazu. Darek, jak na prawdziwego muzealnika przystało, był niezwykle dociekliwym człowiekiem. Nierozwiązana zagadka obrazu spędzała mu sen z powiek.

Całymi dniami pracował, jak zwykle, w magazynie, ale wieczorami szukał informacji na własną rękę. Przeglądał stopy książek, albumów i katalogów związanych ze sztuką. W żadnym z nich nie natrafił na żaden chociażby podobny obraz. Darek nie wiedział, w jaki sposób obraz ten znalazł się w jego magazynie. Odpowiadał za to, co się tam dzieje, a opowiadanie komukolwiek w muzeum o tym, że ma coś nie wiadomo skąd i od kogo, nie świadczyłoby o nim dobrze.

Inna kwestia to dziwne właściwości obrazu i wprowadzanie chaosu do prawdzi-

Księga depozytów – księga zawierająca spis przedmiotów – eksponatów, które są wypożyczone do muzeum.

Księga inwentarzowa – księga zawierająca spis przedmiotów – eksponatów należących do muzeum.

Numizmaty – zabytkowe monety, medale.

Wernisaż – uroczyste otwarcie wystawy.

wego życia. Kto by uwierzył, że przestawienie obrazu do góry nogami przyniesie pecha? Mało tego, pech ten spotkał nie tylko Darka, ale i pozostałych pracowników muzeum: Pana Staszka – bo pękła rura, dokumentalistkę Zosię, bo załaty się dokumenty, Halince na portierni pękła szyba, przewodniczka Ania też wspominała coś o pechowej środzie. Kierownikowi muzeum, który spieszył się na komisję zakupów muzealiów, nie udało się zdążyć, bo każdy go zatrzymywał, żeby opowiedzieć o tych wszystkich awariach. Tego dnia w pracy był jeszcze Bazyli, konserwator zabytków. Pracował nad renowacją harmonii. Czy i jego spotkało w ten dzień coś złego?

Darek postanowił delikatnie wypytać konserwatora, czy może on wie, co się tutaj działo.

Zapukał do drzwi pracowni konserwacji zabytków i, nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka.

– Witaj, Bazyli! – rzekł wesoło od progu.

– Cześć, co cię do mnie sprowadza? Masz dla mnie jakąś robotę?

– Nie, nie mam na razie niczego do naprawy. A nad czym ostatnio pracowałeś? – zapytał Darek z nieukrywaną ciekawością i badawczo rozejrzał się po pracowni. – O... A co tu masz? – Darek zainteresował się jakimiś prostokątnymi przedmiotami przykrytymi kawałkiem płótna. – Nowe obrazy?

– A nie, to stare listwy i ramki, niewarte uwagi. Wcześniej bejcowałem drzwi w szafie gdańskiej – odpowiedział zmieszany Bazyli.

– Ooo... – zdziwił się Darek. – A szef coś wspominał, że pracujesz nad jakąś harmonią. Bazyli zbladł i zmieszany nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

– No, nad jakimś akordeonem, harmonią i innymi instrumentami. – ciągnął dalej

Darek, obserwując uważnie reakcję Bazyla.

– A tak, rzeczywiście, pracowałem nad szafą i nad instrumentami. Ale wiesz co, Darku, nie mam czasu teraz z tobą rozmawiać. Mam sporo pracy.

– W porządku, nie będę ci przeszkadzał. Tak tylko wpadłem pogadać. Przyjdę innym razem.

– Nie obraż się, Darku, ale naprawdę mam coś do zrobienia.

Darek wyszedł z pracowni i udał się na muzealną ekspozycję. Chciał zobaczyć szafę po konserwacji. Rozmowa z Bazylim dała mu dużo do myślenia. Konserwator z jakiegoś powodu kłamał i wyraźnie zdenerwował się, gdy Darek zainteresował się przedmiotami nakrytymi płótnem. Coś tu jest nie tak... Dlaczego Bazyli go oszukał? Co przed nim ukrywał? Darek zastanawiał się tak przez chwilę, aż pogrążonego w zadumie mężczyznę spotkała pani Gienia, sprzątaczką.

– Dzień dobry, panie Darku.

– Dzień dobry, pani Gieniu!

– Chciałam pozmywać podłogę w tej sali, ale jeśli pan coś tutaj robi, to mogę przyjść później.

– A nie, proszę bardzo, tak tylko przyszedłem obejrzeć szafę po renowacji. Świetną robotę zrobił nasz Bazyli.

– No tak, umie naprawić wszystko: meble, zegary, ramy do obrazów, nawet srebrną zastawę potrafił odnowić, że aż błyszczą! Ale co się dziwić, przecież to prawdziwy artysta! Gdyby pan widział, jakie obrazy malował przed laty Bazyli...

Darek zastanowił się – wiedział o Bazylim, że ten od wielu lat pracował w muzeum jako konserwator, ale żeby malował? Musiał dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat.



– Bazyli malarzem? Zajmuję się malarstwem od lat, ale nie słyszałem, żeby nasz Bazyli namalował jakiś obraz – kustosz próbował pociągnąć sprzątaczkę za język. Ta niepozorna kobieta widocznie wiedziała więcej niż on, co go mocno zdziwiło.

– Bazyli ukończył Akademię Sztuk Pięknych, wydział malarstwa. Ludzie mówili, że był bardzo dobrze zapowiadającym się artystą.

– A widziała pani jego obrazy? Wiem, że minęło już trochę czasu, ale może pani pamiętać, co malował Bazyli? – dopytywał zaciekawiony Darek.

– Tego nie da się zapomnieć, to były takie plamy. Nie znam się na tym, ale całkiem przyjemnie się na nie patrzyło. Czasami malował same plamy, innym razem takie kre-
ski, jakby ktoś nożem ciął. Czasami strach było patrzeć na te obrazy, a innym razem były
takie spokojne, senne. Ale wie pan, szczęścia to to malarstwo mu nie przyniosło.

– Jak to? – dopytywał Darek.

– A wie pan, szczęścia do kobiet jakoś nie miał. Nie powiem, wiele dziewczyn się
w nim podkochiwało. Bazyli był szalenie przystojnym mężczyzną. Dwie takie kręciły się
przy nim. Jedna – fajna blondyneczka, bardzo delikatna i wrażliwa dziewczyna. Druga –
ruda, szalona artystka. Blondynka pracowała u nas, w galerii. Była księgową.

– A ta druga? – dopytywał Darek.

– Ta druga jakoś nie przypadła mi do gustu. Zadzierała nosa. Miała mieć wystawę
w naszej galerii. Razem z panem Bazylim. Biedny chłopak nie mógł wybrać, którą z nich
woli: księgową czy artystkę. To było jak wybrać między wodą a ogniem. Księgowa nagle
wyjechała, ta artystka zresztą też. Widzi pan, panie Darku – z miłości nic nie wyszło
i z wystawy też nic. Wszystkie obrazy gdzieś przepadły.

– Przepadły? – dopytywał kustosz. – Jak to się stało?

– A tego to już nie wiem. Ludzie plotkowali, że to zrozpaczony Bazyli je zniszczył.
Wiem tylko, że Bazyli został sam. Porzucił malarstwo i zatrudnił się u nas w muzeum
jako konserwator zabytków. I tyle z jego kariery artystycznej.

Darek pożegnał się z panią Gienią i poszedł do swojego magazynu. Usiadł przy
biurku. Musiał chwilę odetchnąć i poukładać sobie w głowie te wszystkie informacje.
Z Bazylim pracował ponad dwadzieścia lat. Wydawało mu się, że zna go bardzo dobrze.
Teraz zrozumiał, że o swoim koledze z pracy tak naprawdę nie wiedział niczego. Był

za to pewny jednego – to Bazyli jest autorem obrazu. Tylko dlaczego ten został schowany w jego magazynie? I najważniejsze – dlaczego obraz ma takie niezwykle właściwości – wprowadza chaos lub harmonię do otoczenia, w którym się znajduje? Kustosz zamyślił się przez chwilę. Pani Gienia powiedziała, że wszystkie obrazy zginęły. Miała być wystawa...

– Wystawa! Dlaczego wcześniej na to nie wpadłem! – wykrzyknął Darek. – Zrobię wystawę! Obraz jest w moim magazynie, a więc jest pod moją opieką. Zaprezentuję go jako dzieło sztuki anonimowego artysty. Doprowadzę do końca to, co nie udało się trzydzieści lat temu. I tym razem osobiście dopilnuję, żeby obraz nie zaginął. Malarstwo nie przyniosło szczęścia Bazyłowi. Obraz po przekręceniu wprowadza zamęt w otoczeniu. Czas w końcu przerwać to błędne koło – stwierdził.

Następnego dnia, z samego rana kustosz udał się do kierownika muzeum. Przedstawił mu pomysł na nową wystawę: tajemniczy obraz nieznanego artysty. Obraz wziął ze sobą. Kierownik był zaskoczony propozycją Darka.

– Panie Darku, czy jest pan pewny, że to jest dobry pomysł prezentować tylko jeden obraz na wystawie? – dopytywał kierownik. – Na naszych wystawach zawsze jest wiele dzieł sztuki: malarstwo, rzeźba, numizmaty, czasami tkanina artystyczna, fotografie, ale jeden obraz? Może gdyby to było dzieło mistrza Matejki albo Wyspiańskiego. Ale nieznanego artysty? To bardzo ryzykowne.

– Zdaję sobie sprawę, panie kierowniku. Wystawa ta może być ogromnym sukcesem albo wielką kłapą. Pech albo szczęście, chaos albo harmonia. Taki jest właśnie ten obraz – powiedział Darek, wyciągając obraz z flizeliny. – Proszę spojrzeć, jaki jest piękny. Tyle że, panie kierowniku, nie można go odwracać do góry nogami.

– Hmm... – mruknął kierownik. – Wszystko albo nic. To jest dość ryzykowne, ale może być ciekawe. To jest bardzo dobry obraz. Rzeczywiście ma w sobie coś niezwykłego. No dobrze. Ma pan moją zgodę.

Następnego dnia w muzeum rozpoczęły się przygotowania do nowej wystawy. Pan Piotr, rzemieślnik, malował ściany. Otoczenie musiało pasować do prezentowanego dzieła sztuki. Darek zdecydował, żeby ściany pomalować na biało.

– To całkowicie neutralny kolor. Wszystkie ściany będą białe, a na środku stanie na sztaludze obraz – zawyrokował Darek. – Od wejścia do samego obrazu rozłożymy czerwony dywan. Ten obraz będzie gwiazdą wieczoru!

Pan Paweł, elektryk, specjalnymi lampami oświetlił obraz z góry i z boku. Z jednej strony dzieło sztuki musiało być widoczne dla zwiedzających, z drugiej zaś strona padające światło nie mogło być szkodliwe dla płótna ani farb. Pan Paweł doskonale znał się na swojej pracy, więc ustawił lampy w odpowiedni sposób.

Pani Gosia, asystentka muzealna, pomagała Darkowi przy rozsyłaniu zaproszeń. Trzeba było wysłać je do wszystkich ważnych osób w mieście. W drukarni zamówiono plakaty i już wkrótce w całej okolicy na słupach ogłoszeniowych oraz w autobusach były widoczne informacje o wernisażu i o nowej wystawie w muzeum.

W przygotowania byli zaangażowani wszyscy pracownicy i chociaż na wystawie prezentowany był tylko jeden obraz, pracy było sporo. Tylko konserwator zabytków Bazyl nie brał udziału w przygotowaniach. Darek tak wybrał termin, by prace przy wystawie zbiegły się z urlopem Bazylego. Konserwator zabytków i zarazem autor obrazu miał się pojawić dopiero na otwarciu wystawy. Darek chciał go zaskoczyć.

W dzień wernisażu wszyscy pracownicy stawili się punktualnie do pracy, z niecier-

pliwością oczekując pierwszych zwiedzających. Czy ktoś w ogóle przyjdzie obejrzyć nieznaną obraz i to w dodatku anonimowego autora?

Obawy muzealników okazały się niepotrzebne. Nowa wystawa w muzeum wzbudziła sensację i na wernisażu pojawiły się tłumy zwiedzających. Stawili się niemal wszyscy dziennikarze z lokalnej telewizji, prasy i radia. Wszyscy byli niezwykle ciekawi, jakie dzieło sztuki zostanie zaprezentowane na nowej ekspozycji.

Punktualnie o godzinie dziewiętnastej kierownik powitał tak licznie przybyłych gości, przedstawił kuratora nowej wystawy – kustosza Darka – i zaprosił do oglądania tego wybitnego dzieła sztuki. Drzwi do sali wystaw czasowych zostały szeroko otwarte i zgromadzonym ukazał się tajemniczy obraz. Stał tak, jak go ustawił kustosz – na sztaludze umieszczonej na czerwonym dywanie, na środku sali. Lampy oświetlały go ze wszystkich stron. Rzeczywiście, prezentował się imponująco. Niewątpliwie był gwiazdą tego wieczoru.

Darek odetchnął z ulgą. Do ostatniej chwili serce waliło mu jak młot. Nie wiedział, czy ktoś nie przestawił tego obrazu przed otwarciem drzwi. Wszystko było przecież możliwe. Jest harmonia, ale obraz przez przypadek mógł być postawiony w pozycji „chaos”. Na szczęście udało się! Jest „harmonia”!

Spośród tłumu wyłonił się nagle Bazyli.

– Darku, coś ty najlepszego zrobił? – spytał kolegi. Skąd go wzięłeś?!

– Nie wiesz? Przecież był w moim magazynie. Sam mi go tam schowałeś – odpowiedział rezolutnie Darek.

– Nie schowałem, myślałem, że... Nie wiedziałem, że on jeszcze istnieje.

– Więc jeśli nie ty go schowałeś, to kto? – zapytał zdezorientowany Darek.



– Ja to zrobiłam.

Mężczyźni odwrócili się gwałtownie. Za nimi stała pani Gienia, sprzątaczką.

– Nie mogłam pozwolić na to, by takie dzieło sztuki zostało zniszczone. Nie mogłam też dłużej patrzeć na to, jak pan marnuje swój talent, panie Bazyli.

Trzydzieści lat temu, w dzień, w którym w szale niszczył pan swoje płótna, udało mi się schować ten jeden obraz. Jakiś czas temu podrzuciłam go do magazynu pana Darka. Pan Darek niczego nie zauważył i myślał, że sprzątam jak zwykle. Jestem już starą kobietą, nie mam żadnej bliskiej rodziny, więc pomyślałam, że tu będzie bezpieczny jak mnie już zabraknie.

– Ale dlaczego nie przyniosła go pani po prostu do mnie? Dałaby go pani w darze dla muzeum, spisałbym protokół. Po co było tak go podrzucać po kryjomu? – dopytywał kustosz.

Pani Gienia zawstydzila się. Nie chciałam, żeby pan Bazyli dowiedział się o tym. Bałam się, że zniszczy ten obraz tak jak pozostałe. Poza tym mówiło się, że nad obrazami pana Bazylego wisi klątwa. Chaos lub harmonia dzieją się wokół nich – w zależności od tego, jak zostaną odwrócone.

– To bzdura z tą klątwą – wtrącił się do rozmowy Bazyli. – To jest malarstwo abstrakcyjne, każdy w nim widzi to, co chce zobaczyć, czego się boi lub czego pragnie. Gdy malowałem te obrazy, byłem strasznym egoistą. Myślałem tylko o sobie. Z jednej strony podobała mi się księżowa Asia – była taką dobrą i serdeczną osobą. Ale z drugiej strony lubiłem towarzystwo malarki Basi. Basia miała takie szalone pomysły, nigdy się z nią nie nudziłem! Malując obraz, myślałem o jednej i o drugiej. Asia to na moich obrazach harmonia – delikatne, rozmyte plamy. A Basia – to ostre linie i kreski.

– No dobrze, Bazyli, ale dlaczego trzydzieści lat temu zniszczyłeś swoje obrazy? – zapytał kustosz Darek.

– Bo i Asia, i Basia dowiedziały się o sobie. Poznały prawdę, że oszukują je obie. Asia wyjechała do Warszawy, Basia do Krakowa. Zostałem sam. Zrozumiałem, że skrzywdziłem i jedną, i drugą. Chciałem zakończyć ten rozdział w moim życiu i zapomnieć. Myślałem, że jak spalę obrazy, to zacznę nowe życie, że będę lepszym człowiekiem. Zająłem się konserwacją zabytków, bo to jest naprawianie tego, co zostało uszkodzone lub zniszczone. Nie mogłem jednak zapomnieć o malarstwie.

– Czy te zakryte przedmioty w twojej pracowni to nowe obrazy? – zapytał Darek.

– Tak – przyznał Bazyli. Sztuce pozostanę wierny do końca moich dni.

– Jeżeli twoje kolejne obrazy są choć w połowie tak dobre jak ten tutaj – to czapki z głów.

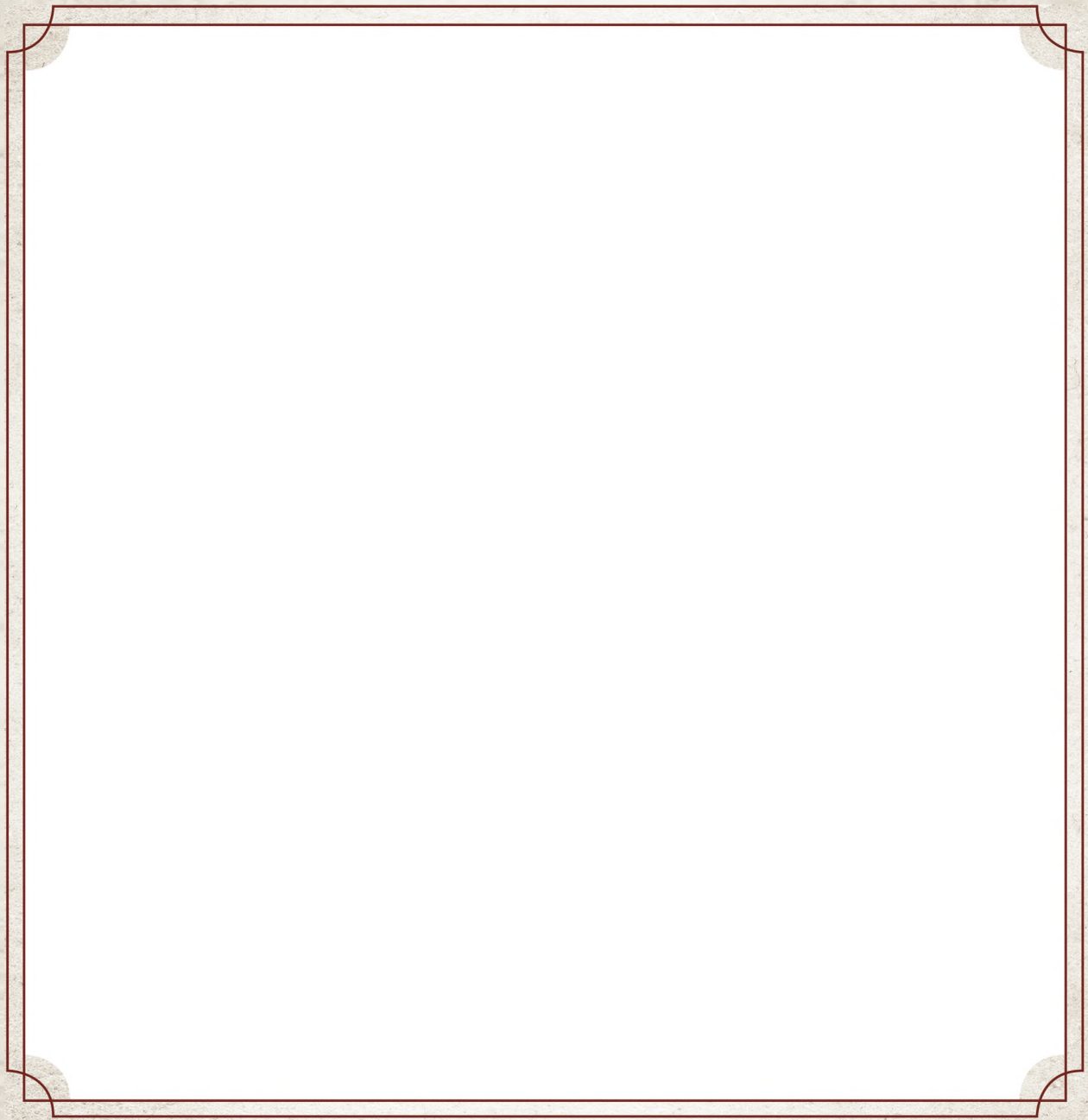
– Szanowni państwo – zabrał głos kustosz Darek – mam ogromną przyjemność przedstawić państwu autora tego wybitnego dzieła – pan Bazyli Koss.

– Ogromne brawa! – krzyknął ktoś z tłumu zaproszonych gości.

Echo głośnych braw odbiło się po wszystkich muzealnych salach. Niech żyje pan Bazyli! Niech żyje sztuka!

Zadanie

Czy zastanawiałaś lub zastanawiałeś się nad tym, jakie posiadasz talenty? Czy udało Ci się już je odkryć? Może świetnie grasz w piłkę albo śpiewasz? A może potrafisz pięknie malować? Spróbuj, tak jak Bazyli, namalować obraz! Może to być abstrakcja, może też być portret. A może wolisz martwą naturę?



UWAŻAJCIE NA POETĘ

Edyta Ślącza-Poskrobko

Deszcz miarowo stukał o dach i szyby. Ciemność zapadła wcześniej i pogłębiała cienie. W muzeum zapadła cisza, w której słyszeć było tylko kroki pana Staszka z ochrony. Obchodził po kolei sale i sprawdzał, czy światła są zgaszone, a okna pozamykane. Kiedy kroki ucichły, cisza rozlała się szerzej. Zza biblioteczki wysunęła się Melancholia i zaczęła śpiewać. Smutek spływał z jej piosenki na podłogę, a potem parował i osiadał jak rosa czy kurz na wszystkim wokół.

Wtedy zeskoczył z półki czarny kot w zielonym szaliku i poszedł dalej ciemnymi salami. Cicho stawiał łapy i mruczał zakłęcie:

Wybija magiczna godzina,

Budzi się rzeźb rodzina.

Te, co spały o dnia porze,

Rozpoczną rozmowę przy wieczorze.

Zabłyśły drobinki smutku, co osiadł na rzeźbach. Oczy kota zaświeciły, a rzeźby pochyliły głowy jakby poddając się nastrojowi.

– Nie! Nie! Nie! Nie możemy dać się smutkowi! – Energicznie potrząsnęła perłami Pastelowa Dama z obrazu. – Mistrzu Konstanty, proszę nam opowiedzieć coś wesołego! Pośmiejemy się i smutek minie, a i zdrowie będzie lepsze.

– Zdrowie lepsze? To już szanowna pani chyba przesadziła – odezwała się Porcelanowa Staruszka.



– Nie przesadziła – zadudniła stara, chińska waza. – Od dawna mistrzowie w Chinach wiedzieli, że śmiech to zdrowie. Wymyślono nawet jogę śmiechu, by leczyć choroby duszy i ciała. Tak, śmiech to potężne lekarstwo!

– Jest tak smutno, a pan zawsze wiódł ciekawe życie i był pan wesołym człowiekiem. Dobrze byłoby poprawić nasze skwaśniałe humory. Śmiech jest jak ćwiczenia dla mięśni – dorzuciła stojąca w sąsiedniej sali Niobe.

– Jak skakanie? – Skakanka podskoczyła na palcach, aż zatrzęsł się postument, na którym stała. – Śmieszne, skakanie nie przypomina mi śmiechu. Za to ja sama,

dawno temu, wywoływałałam uśmiech na twarzach znanych osobistości. Dlaczego? Pewnie o tym nie wiecie, ale rzeźby z moim wizerunkiem były wręczane jako Wielka Honorowa Nagroda Sportowa dla najlepszego sportowca roku! Co to były za czasy... Brylowałam wtedy na salonach! – Dumnie zadarła główkę.

– Pewnie, że wiemy. Powtarzasz to przy każdej okazji, ale zgodzę się z tobą, że skakanie jest dobre – rozwija mięśnie łydek. Ale ja to bym się poboksował! To jest dopiero ćwiczenie mięśni – odezwał się Bokser.

– Tyle że my już nie mamy mięśni – trzeźwo zauważył Marynarz z Orła. – Ćwiczenia nie są dla nas. Jednak popieram prośbę Niobe. Wesołe rozmowy poprawiają humor, skracają czas i oczywiście, gdybyśmy byli prawdziwymi ludźmi, a nie rzeźbami, to z pewnością szczerzy śmiech byłby też dobry dla naszego zdrowia.

– Słyszałam – wtrąciła Maria Skłodowska-Curie, jak zawsze szukająca naukowego potwierdzenia wszelkich teorii – że pewien człowiek... Jak on się nazywał... – przez chwilę szukała w pamięci brakującej informacji, a reszta figur czekała spokojnie. – Ach, wiem! Nazywał się Patch Adams, lekarz. Wymyślił terapię śmiechem. Taki ciekawy człowiek z pewnością by się tu nam przydał.

– Panie Gałczyński, prosimy bardzo o jakąś śmieszną historię! Panie Ildefonsie, prosimy! – zawołały chórem rzeźby i obrazy, aż zadrżały szyby w oknach. Na szczęście ich drżenie rozpląnęło się w stukocie kropel deszczu. Konstanty Ildefons Gałczyński, mistrz poezji we własnej osobie, który pod postacią maski pośmiertnej wisiał wśród innych ciekawych postaci na ścianie, nie dał się więcej prosić.

– Cóż, to ja bym mógł... – zamilkł na chwilę. – No dobrze, wiem, co dzisiaj wam opowiem. Było to chyba jesienią. Spacerowałam ulicami Warszawy. Miałem na sobie

nowy, gabardynowy płaszcz, a w ręku trzymałem parasol. Zbliżałem się akurat do budynku, w którym mieszkał mój przyjaciel, także poeta, Mieczysław Jastrun. Był to cudowny człowiek o złotym sercu, ale wiecie co? Bez poczucia humoru! Miecio, chociaż wiersze pisał wspaniale, to jakoś nie znał się na żartach. Był bardzo poważnym gościem. I kiedy tak szedłem, spojrzałem w jego okna. I nagle jakiś diabeł podkusił mnie, aby zrobić mu dowcip.

– I co, i co? – zaszepotały rzeźby i obrazy.

– Wiedziałem, że od kilku dni mój kolega nie ma ciepłej wody w domu. Postanowiłem wykorzystać ten fakt. Wszedłem w bramę, potem po schodach i stanąłem przed drzwiami jego mieszkania. Zadzwoiłem, a on otworzył i zaprosił mnie do środka. Zdjąłem płaszcz, powiesiłem na wieszaku i wszedłem za Mietkiem do kuchni, gdzie dostałem gorącej herbaty. Piliśmy ją i miło ze sobą rozmawialiśmy, kiedy nagle Mieczysław zwrócił się do mnie z pytaniem.

– A ty, Kostek, to właściwie z jakiego powodu wpadłeś do mnie?

– Drogi przyjacielu, przyszedłem się u ciebie wykąpać! – wypaliłem bez namysłu i czekałem, co on na to.

– Wykąpać? – Zdumiony Jastrun nie wiedział, co odpowiedzieć na taką dziwną prośbę kolegi. – Przecież masz wannę u siebie. Nie możesz wykąpać się w domu?

– No wiesz, boję się żony – odparłem. – Tak się dzisiaj ubrudziłem, że pomyślałem, aby najpierw się wykąpać, a dopiero potem pójść do domu. Wpadłem do jakiejś kałuży, która okazała się bardzo głęboka. Wyglądam jak nieboskie stworzenie, a przecież kocha-

Gabardynowy płaszcz – płaszcz wykonany z gęsto tkanej tkaniny, najczęściej wełnianej, o ukośnym splocie, która używana jest najczęściej do szycia płaszczy, garniturów i mundurów.



nej żonie się tak nie pokażę. I padło na ciebie, Mietku, bo twój dom był mi po drodze.

– Ale czemu się tak nie pokażesz, Kościu? Przecież widziała cię i czystego, i brudnego – zdziwił się Jastrun.

– Niby masz rację, ale wiesz... Tym razem naprawdę jej obiecałem, że będę na siebie uważał i co? I mam teraz problem. Zgódź się i pomóż mi w potrzebie – nalegałem.

– Nic z tego, kochany. Przepraszam cię najmocniej – zasmucił się Mieczysław.

– Ech... Wielka szkoda, ale zdradź mi chociaż powód. To chyba nie jest tajemnicą? – zapytałem z błyskiem w oku, bo widziałem, że rybka połknęła haczyk.

– A bo ja wody cieplej nie mam, Konstanty! – zawołał zdumiony i strapiony Jastrun. – Jakże więc będziesz się u mnie kąpał, kiedy jest tylko zimna?

– Zimna, powiadasz? – pytałem go dalej.

– Zimna, Kościu, zimniuteńka, aż dreszcze z zimna idą.

– Ale to przecież nie problem, Mieciu! – Poszedłem do przedpokoju nałożyć płaszcz. – Jestem na to przygotowany! Zobacz, mam płaszcz! Wezmę kąpiel w płaszczu, będzie mi ciepło!

Konstanty zawiesił głos.

– I wiecie, pcham się do łazienki i do tej wanny włożę w tym moim płaszczu. I sięgam już do kurka z wodą...

Rzeźby ryknęły śmiechem tak, że niektóre omal nie pospadały z cokołów.

– Ten mnie odciąga, tłumaczy, uspokaja. Gdybyście widzieli jego minę! Nie wytrzymałem i zacząłem się śmiać.

– Ha, ha, ha, oj, nie mogę – kładła się ze śmiechu Skakanka, a Torsik podrygiwał zabawnie. – Ha, ha, ha, w płaszczu do wanny! Coś takiego!

– W płaszczu! Ja nie mogę! Będzie się kąpał w płaszczu! Niby to w płaszczu będzie cieplej w zimnej wodzie? Ha, ha, ha! – nie mogła przestać się śmiać Porcelanowa Dama.

– Zaraz pęknę ze śmiechu! Ratunku! – wołała chińska waza, podskakując z uciechy.

– Wyobrażacie sobie tę jego minę, kiedy poszedłem w tym płaszczu do łazienki? – Konstanty Ildefons Gałczyński śmiał się ze wszystkimi.

Przez muzeum przetoczyła się fala śmiechu. Siedzący na portierni pan Staszek usłyszał go jako szmer i wyszedł zobaczyć, czy wszystko w porządku. Obchodził kolejne sale, a w nich przetaczał się szept:

– Strażnik idzie, strażnik idzie, na miejsca, wracamy. Cicho!

Pan Staszek obszedł całe muzeum, podomykał okna, chociaż powinny być przecież zamknięte, bo sprawdził to za pierwszym razem. Uspokojony zawrócił na portiernię. Jego kroki cichły powoli, aż ucichły zupełnie, a wtedy odezwała się Topielica.

– Proszę opowiedzieć coś jeszcze, panie Konstanty. To było takie wesołe, dawno się tak nie uśmiałam.

Poeta nie dał się długo prosić.

– Jak wicie, mieszkałem w leśniczówce Pranie.

– Tak, tak, kto tego nie wie! – zaszemrały rzeźby.

– Cicho, bo nie opowiem – zagroził Ildefons, a wszystkie rzeźby umilkły, by słuchać dalej. – Często bywali u nas goście, którym czytałem moje nowe wiersze, a potem rozmawialiśmy lub graliśmy w różne gry. Wicie, kiedy człowiek dzień w dzień spotyka się z tymi samymi ludźmi i gra w te same gry, to w końcu i najlepsza zabawa się znudzi. Wtedy wpadłem na pomysł takiej, która swoją nazwę wzięła od leśniczówki, a jednocześnie nie miała nic wspólnego z lasem. Ciekawe, czy zgadniecie, jak grało się w Prane.



– Może... Hmm... No nie wiem... Kto szybciej rozwiesi pranie na sznurku? – rzuciła rzeźba „Nad zatrutą rzeczką”.

– Chi, chi, chi! – zadźwięczał śmiech jak dzwoneczki i rozniósł się po całym muzeum. Rozbawiła ich tym pomysłem, a Gałczyński kontynuował opowieści do rana, aż od śmiechu, raz za razem, brzęczały szyby pod rzeźbami.

Pan ochroniarz, słuchając tego brzęczenia, westchnął.

– Jaki wiatr dzisiaj i deszcz, wałą w szyby, aż dźwięczy...

A Wy, drodzy Czytelnicy, może sami wymyślicie zasady gry w Prane i zagrać z rodzicami po powrocie z muzeum? Możecie też poszukać odpowiedzi w książce Anny Arno o K. I. Gałczyńskim.

Spróbujcie porozmawiać z maską pośmiertną Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, wiszącą w naszym muzeum. Ciekawe, czy wam odpowie. Rozwińcie skrzydła wyobraźni!

Czy wiesz, że...

Alfons Karny uwiecznił wiele osób w formie tzw. masek pośmiertnych. W kolekcji Muzeum znajdziesz odlewy twarzy twórców, takich jak Julian Tuwim czy Fryderyk Chopin.

Zadanie

Miejscem, które w szczególności pokochał Konstanty Ildefons Gałczyński była niewielka leśniczówka w malutkiej osadzie w Praniu na Mazurach. To tam poeta najchętniej wypoczywał. Dziś jest tam muzeum jego imienia. A Ty – czy lubisz podróżować? Jakie zakątki najbardziej Cię interesują? Na zamieszczonej mapie Polski zaznacz miejsca, w których ostatnio byłeś/byłaś. W wykropkowane miejsca wpisz, co ciekawego jest tam do zobaczenia.

.....

.....

.....

.....

.....



NOC INNA NIŻ WSZYSTKIE

Edyta Ślęczka-Poskrobko

– Dziwnie cicho dzisiaj w dzień – zauważyła po południu rzeźba Jola, kręcąc się na swoim cokole i rozglądając wokoło. – Czy mi się wydaje, czy dzisiaj nie było pracowników? Ani pana Darka, ani pani Ani, ani nawet kierownika. Tylko pani Gienia rano sprzątała. Wiem, bo połaskotała mnie po głowie miotełką do kurzu.

– To prawda, ja też nikogo nie zauważyłem oprócz pana Staszka – potwierdził jej brat, wyrzeźbiony Dzidek.

– Ciekawe, co się stało. – Skakanka rozprostowała ramiona.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi i weszły wszystkie osoby, o których rozmawiały rzeźby. Na czele grupy szedł kierownik i wydawał polecenia:

– Pani Aniu, pani będzie stała tutaj, przy Galerii Wielkich Polaków. Panie Bazylu, proszę zająć miejsce w sali wystaw czasowych, a pan, panie Darku, obejmie dyżur w bibliotece.

– A ja? – zapytała dokumentalistka Zosia.

– Pani Zosiu, została dla pani pracownia rzeźbiarza.

– Już się tam udaję – odparła dziewczyna i pomaszerowała w głąb muzeum.

Jola posłała bratu zdumione spojrzenie, na które on odpowiedział uniesieniem brwi. Nie tylko ta dwójka była zaskoczona nagłym wtargnięciem pracowników w ich codzienne wieczory. Jak tu rozmawiać? Tak się przecież nie da!

Po chwili sale zaroily się od zwiedzających. To było niesamowite! Do tej pory zwie-



dzający wieczorem pojawiali się tylko podczas otwarcia nowych wystaw czasowych, ale zwykle po godzinie czy dwóch wychodzili i rzeźby miały noc dla siebie. Tym razem wybiła już 22:00, a nic nie zapowiadało, aby ten potok ludzi miał się zmniejszyć. Zdumione rzeźby dyskretnie wodziły oczami za falą zwiedzających. Tylko Alfons Karny w pewnym momencie uśmiechnął się zawadiacko i puścił oko do Madzi Kuny.

– Zobacz, co teraz będzie – szepnął cichutko, najwyraźniej coś szykując.

Tymczasem po salach snuł się czarny kot i mruczał swoją rymowanekę, aby przyjacielowi łatwiej było splatać figla:

*Wybija magiczna godzina,
Budzi się rzeźb rodzina...*

Czy mu się udało? Odwróć kartkę.

Zadanie

Co chciałabyś/chciałbyś zobaczyć podczas Nocy Muzeów? W ramce poniżej zaprojektuj plakat reklamujący to wydarzenie.

NOC MUZEÓW

Martyna Sianko

Noc Muzeów to najważniejsza i jedyna taka noc w roku. Otwarte są wszystkie muzea. Z możliwości zwiedzania nocą skorzystała także pani Ewa z synem Hubertem. Hubert nieczęsto chodzi do muzeum, kina czy teatru. Nigdy nie był też na prawdziwym meczu, chociaż bardzo lubi sport. Nie stać ich. Hubert mieszka sam z mamą i młodszym bratem Bartkiem. Tata odszedł, gdy Hubert był jeszcze niemowlęciem, nawet go nie pamięta. Mama całe dnie spędza w pracy. Młodszy braciszek Huberta często choruje, ma problemy z chodzeniem i musi dużo ćwiczyć, żeby w ogóle w przyszłości mógł chodzić. Większość pieniędzy mama przeznaczona na rehabilitację swojego młodszego syna, dla starszego zostaje niewiele. Pani Ewa postanowiła spędzić trochę czasu z Hubertem. Postanowiła zabrać go w końcu do kina, a po seansie także do muzeum, które znajdowało się tuż obok.

W Noc Muzeów jest wiele różnych atrakcji dla dorosłych i dzieci. Można bezpłatnie zwiedzić ekspozycję z przewodnikiem, są pokazy tańca, można też zajrzeć do muzealnych piwnic i magazynów. Dla dzieci przygotowane są zajęcia plastyczne. Każde dziecko może poczuć się jak prawdziwy artysta i namalować obraz na płótnie lub wyko-

Noc Muzeów – szczególna noc w roku, w czasie której otwarte dla zwiedzających są liczne muzea i galerie. Można wówczas za darmo lub z dużą zniżką obejrzeć wystawy i skorzystać z wielu imprez dla dorosłych i dla dzieci, przygotowanych specjalnie na tę okazję. Pierwsza Noc Muzeów odbyła się w 1997 roku w Berlinie. Noc Muzeów w Białymstoku odbywa się w jedną z majowych sobót.

nać rzeźbę, tak jak rzeźbiarz Alfons Karny.

Pani Ewa postanowiła posłuchać wykładu o sztuce współczesnej, a dla Huberta zaplanowała udział w zajęciach plastycznych. Hubert nie chciał być artystą, nie lubił rysować ani malować. O rzeźbieniu nie miał pojęcia. Dołączył do grupy dzieci na zajęciach, ale – korzystając z zamieszania w jednej z sal – odłączył się od grupy. Minął długi korytarz, grupę innych zwiedzających oraz salę, w której jego mama słuchała wykładu.

Była ciepła majowa noc, więc postanowił zaczekać na mamę na zewnątrz. Wyszedł przed budynek. Obok wejścia do muzeum stała drewniana ławka. Siedział na niej starszy pan, ubrany trochę jak jakiś dozorca albo woźny. Miał na sobie ciemnogrnatowy fartuch, beret z antenką i ciemny szalik w kratkę. Hubert postanowił usiąść obok.

– Dobry wieczór, czy nie przeszkadzałoby panu, gdybym usiadł obok pana i zaczął chwilę na swoją mamę? – zapytał.

– Proszę bardzo, chłopcze, usiądź – powiedział starszy pan i przesunął się nieco, by zrobić więcej miejsca dla chłopca.

Dopiero teraz Hubert dostrzegł, że starszy pan ma fartuch pomazany farbą.

– Czy jest pan może malarzem? – zapytał Hubert.

– Nie jestem malarzem, ale potrafię coś niecoś namalować. Gdy byłem w twoim wieku, bardzo lubiłem rysować.

– A ja nie lubię ani malować, ani rysować. Lubię sport, szczególnie piłkę, a zimą mogą być jeszcze narty.

– To może zostaniesz w przyszłości słynnym sportowcem, piłkarzem, narciarzem albo biegaczem.

– To nie jest takie proste. – Hubert się zasmucił.



– Nikt nie mówił, że będzie łatwo, chłopcze. Żeby coś osiągnąć, trzeba dużo pracować. Sam talent, chociaż ważny, nie wystarczy. Im więcej włożysz wysiłku w swoją pracę, tym więcej radości będziesz miał z sukcesów. I bardziej będziesz doceniał starania innych.

– Łatwo panu powiedzieć. Jestem tylko dzieckiem. Nie mam pieniędzy na dobre buty do grania. Kolega z klasy, Bartek, ma super korki i chodzi z tatą na zajęcia do klubu sportowego. Na mecze zresztą też chodzi z tatą.

– A ty? – zapytał staruszek.

– A co ja? Nie mam takich dobrych butów, taty zresztą też nie mam. Nieważne. To bzdura.

– Znałem dawno temu takiego chłopca, trochę podobnego do ciebie.

– I co? Został piłkarzem?

– Nie, chociaż sport też bardzo lubił. Jeździł na nartach. Do dzisiejszego dnia zachowały się jego drewniane narty z bambusowymi kijkami.

– Bambusowymi? – spytał zaciekawiony Hubert.

– A tak, bambusowe – powtórzył staruszek. – Wiem, że teraz pewnie są inne, ale ten chłopak miał właśnie takie. Obok łóżka trzymał hantelki – bo musisz wiedzieć, że w ćwiczeniach najważniejsze jest być systematycznym.

– Tak mówi też nasz pan od wuefu w szkole.

– To słusznie mówi. Trzeba często ćwiczyć.

– I co z tym chłopcem? Został narciarzem lub lekkoatletą?

– Ani jednym, ani drugim. Został rzeźbiarzem.

– Rzeźbiarzem? – zdziwił się Hubert. – Jak to?

– Widzisz, tak się potoczyło jego życie. Jak już ci mówiłem, chłopiec ten od dziecka lubił rysować. Nie stać go było na drogie szkicowniki, więc rysował na czym się dało i czym się dało. Zaczynał od przerysowywania świętych obrazków.

– Rodzice nie mogli kupić mu bloku? Kredek? Ołówków? Są z pewnością tańsze niż takie dobre sportowe korki. Mojej mamy nie stać na to, by mi kupić dobre sportowe buty, ale papier do rysowania na pewno by mi kupiła.

– Tak się złożyło, że nie mogli. To były trudne czasy, była bieda. Ojciec zmarł, gdy chłopiec miał kilka lat. W domu była jeszcze jego młodsza siostra. Mama została więc sama z dwójką dzieci. – Staruszek zamyślił się nieco i posmutniał. – Rysowanie sprawiało chłopcu dużo radości i całkiem nieźle mu wychodziło. Ludzie zaczęli zamawiać u niego różne prace, a to portrety, a to drzewa genealogiczne przedstawiające przodków. To mu jednak nie wystarczało. Aby coś osiągnąć, zapisał się na kurs rysunku i postanowił wyjechać na studia.

– I wyjechał?

– Tak, wyjechał, podążył za swoimi marzeniami. Na studiach okazało się, że nie może studiować rysunku, wybrał więc rzeźbę.

– A co ma jedno z drugim wspólnego? Rzeźba to rzeźba, a rysunek to rysunek.

– Niezupełnie. – Zaczął wyjaśniać nieznamymy. – Żeby być dobrym rzeźbiarzem, trzeba być najpierw dobrym rysownikiem. Najpierw musi być szkic, jakiś plan, a dopiero później powstaje rzeźba. Rzeźbiarz najpierw rysuje, następnie wykonuje model, a ostateczne dzieło już na samym końcu. – Oczy staruszka wyraźnie rozbłyły, a mówiąc o rzeźbie, nabral więcej energii i zapału. Wydał się teraz chłopcu młodszy niż na początku rozmowy. – Nie uznaję współczesnych rzeźb z byle czego robionych i nie wiadomo co

przedstawiających. Rzeźba powinna być z kamienia, brązu, gliny. Można ją pokryć różnym szklivem albo płatkami złota.

– Złota? Ten chłopiec, znaczy się, ten rzeźbiarz robił rzeźby ze złota? – zapytał zaciekawiony Hubert. – To ten pana znajomy musiał stać się bardzo bogaty.

– Oj nie, drogi chłopcze. Bogaty nie był. Wystarczało mu na skromne życie, ale mimo to był szczęśliwy.

– To jak to? Ja byłbym szczęśliwy tylko wtedy, gdybym miał dużo pieniędzy – stwierdził Hubert. – Gdyby ten chłopak miał dużo pieniędzy, mógłby nie robić rzeźb. To przecież ciężka praca. Mógłby je zamówić u kogoś, zapłacić i postawić sobie w mieszkaniu. Albo kupić w jakimś muzeum. Albo już wiem – krzyknął Hubert. – Przyprowa-
dziłby go pan do tego muzeum. Tu jest wiele rzeźb, całkiem niezłych. Można byłoby sobie coś wybrać i kupić już gotową. Nie trzeba byłoby czekać. Jak przechodziłem korytarzem, to widziałem wiele głów i popiersi. Z różnych materiałów. Może coś by się mu spodobało. I co pan na to?

– Ciekawa propozycja – powiedział staruszek, śmiejąc się. – Cieszę się, że uważasz te rzeźby za całkiem niezłe. A co byś powiedział, drogi chłopcze, na to, gdybym dał ci dużo pieniędzy, ale w zamian za to nie mógłbyś nigdy więcej grać w piłkę, jeździć na nartach i w ogóle nie mógłbyś uprawiać żadnego sportu?

Hubert zastanowił się nieco nad pytaniem staruszka. Po co byłyby mu pieniądze, jeśli nie robiłby tego, co lubi? Z drugiej strony... Miał chorego brata, mama ciągle w pracy. Więc może dałby te pieniądze mamie, żeby nie musiała tyle pracować. Może wystarczyłoby na jakiegoś dobrego lekarza dla Bartka.

– Widzisz, chłopcze, czy w takim razie pieniądze są najważniejsze?

– No w sumie... to nie. – Po namyśle odpowiedział Hubert. – Brat jest dla mnie ważny. I mama. I sport trochę też. Ale ja tak mówię ciągle o sobie, a pan mi nawet nie powiedział, kim jest. Pracuje pan tutaj?

– To miejsce jest mi bardzo bliskie, chociaż nigdy w nim nie byłem. Całe swoje życie szukałem mądrości, dobra i piękna w innych ludziach. Cieszę się, że dziś poznałem ciebie. Muszę już iść. Żegnaj!

– Proszę pana, proszę zaczekać! – zawołał Hubert. – Zostawił pan szalik!

Hubert próbował dogonić staruszka. Wybiegł przez furtkę na chodnik, ale ulica była pusta. Nieznajomego nigdzie nie było. Postanowił wrócić do muzeum. Może już skończył się wykład, na którym była jego mama? Przy wejściu zobaczył przewodniczkę muzealną Anię z grupą dzieci. Skończyli właśnie zajęcia plastyczne. Te, na które zapisała go mama, a na których on nie był.

– Proszę pani – zwrócił się do przewodniczki. – Jakiś starszy pan zostawił ten szalik na ławce przed muzeum.

– Dziecko drogie, co ty mówisz? – wrzasnęła zazwyczaj spokojna pani Ania. – To szalik z naszej ekspozycji, ktoś wziął eksponat! Boże drogi! Kto to był? Jak wyglądał? Trzeba go odnaleźć! Może miał coś jeszcze z naszego muzeum!

– To był taki niewysoki, starszy pan. Bardzo grzeczny i uprzejmy. O, taki podobny do tego tutaj, tylko nieco starszy. – Hubert wskazał na stojącą w muzealnym korytarzu rzeźbę – autoportret Alfonsa Karnego.

– Tak? I co jeszcze? Może był w fartuchu i berecie na głowie?

– Tak, a skąd pani to wiedziała? – Teraz zaskoczony był z kolei Hubert. – Zna go pani? Ten pan opowiadał o rzeźbie i o rysunku. Mówił, że to muzeum jest mu szczegól-



nie bliskie, ale że nigdy w nim nie był.

– A to taki z ciebie żartowniś, Hubercie! – zawołała tym razem wesoło pani Ania. – Niezły numer wywinąłeś mi z tym szalikiem Alfonsa Karnego. Powiedz, kto z pracowników namówił cię do tego żartu?

– Nikt, proszę pani. Ten pan Karny tu był. Siedział na ławce i rozmawiał ze mną.

– Tak, tak, Hubercie. – Pani Ania pokiwała głową. – A później pewnie poszedł i nie

wiesz nawet, w którą stronę. Rozpłynął się zapewne w powietrzu. Niech ci będzie. Nie będę cię już dłużej wypytywać. Widzę, że idzie już twoja mama. Ale powiem ci, tak między nami, że znalazłbyś wspólny język z Alfonsem Karnym. Karny też był niezłym kawalarzem! Dobrej nocy, Hubercie.

Zadanie

Rozwiąż szyfr, a poznasz nowe pojęcia związane ze sztuką.



podpis artysty występujący
na jego pracach



specjalny stół rzeźbiarski
z ruchomym blatem



stalowe narzędzie do ręcznej obróbki kamienia lub drewna,
wykorzystywane także przez Alfonsa Karnego w jego pracy nad rzeźbami



RUCH TO ZDROWIE

Edyta Ślęczka-Poskrobko

Noc na kocich łapach wkroczyła do budynku. Jak co wieczór, rozbrzmiała w powietrzu kocia kołysanka:

Wybija magiczna godzina.

Budzi się rzeźb rodzina.

Te, co spały o dnia porze,

Rozpoczną rozmowę przy wieczorze.

I jak co wieczór, rozpoczęły.

– Panie Henryku! Panie Henryku! Co pan taki zamyślony? – krzyknęły chórem rzeźby do portretu Henryka Jordana.

– Zastanawiam się nad placami zabaw dla dzieci. Nad ich przyszłością – odparła głowa profesora.

– Dlaczego nad placami zabaw? Skąd ten pomysł? – podjęła rozmowę Jola z sąsiedniej sali, dwunastolatka o subtelnej, zamyślonej twarzyczce.

– Pomysł jest mój. – Henryk Jordan lekko unióś podbródek, jego okulary błysnęły w nocnej ciemności. – Wymyśliłem je i zbudowałem. Pierwszy utworzyłem w Krakowie, a potem idea przeniosła się dalej.

– To musi być ciekawa historia, proszę nam o tym opowiedzieć – przyłączyła się do rozmowy rzeźba, portret Mikołaja Kopernika. – W moich czasach nie zwracano na takie rzeczy uwagi.



– W moich także – Henryk Jordan rozpoczął swoją opowieść. – Jednak jako lekarz zauważyłem, że te dzieciaki, które dużo przebywały na powietrzu, bawiąc się, chodząc po drzewach, skacząc, fikając koziołki...

– Jak ja? Ja bardzo lubię skakać! – wykrzyknęła Skakanka.

– Dokładnie – odpowiedział z uśmiechem profesor i kontynuował. – Zauważyłem więc, że te dzieci, które tak się bawią, są zdrowsze. Wtedy wpadłem na pewien pomysł, aby postawić w mieście dużo drabinek, zrobić kilka boisk do gry w piłkę, palanta, kometkę, tak, aby wszystkie dzieci mogły tam się bawić. I dzieci z bogatych rodzin, i dzieci biedne, których nie stać na prywatnych nauczycieli ćwiczeń. Wiecie...

– głos Henryka Jordana lekko zadrżał – dzięki swojej pracy stałem się bogatym człowiekiem. Ale straciłem też ukochaną żonę i sześciolatniego syna. – Po tych słowach wzruszenie i smutek kazały profesorowi na chwilę przerwać, ból był wciąż żywy. – Dlatego chciałem, aby wszystkie dzieci na świecie miały szansę być zdrowe. Zdrowie to ruch, to ćwiczenia, które trzeba wykonywać codziennie, więc za swoje pieniądze postanowiłem zbudować pierwszy plac zabaw. Nie było łatwo. Jednak wydaje mi się, że zawsze trzeba dążyć do upragnionego celu poprzez swoją pracę. Wtedy wszystko się ułoży tak, jak tego chcemy – rzekł.

Profesor pamiętał tamten dzień. Był marzec 1888 roku. Na krakowskich Błoniach słońce lekko ogrzewało powietrze, a ptaki w okolicznych krzakach ćwierkały jak szalony. Był to piękny, rozległy teren z niewielką ilością drzew. To tu – zdecydował wtedy – powstanie Miejski Park im. Henryka Jordana. Tylko brakuje tu drzew i trzeba je będzie zasadzić.

„Coś z tym trzeba zrobić” – pomyślał profesor. Od pomysłu do realizacji nigdy nie było u niego daleko. Szybko przystąpiono do pracy. Zaczęto od wyznaczania licznych ścieżek, następnie rozpoczęły się prace nad boiskami sportowymi i naprawą starych, zniszczonych chodników. Dobrzy ludzie przekazali na rzecz parku aż kilkadziesiąt tysięcy drzewek do posadzenia! Co to było za miejsce! Wśród młodziutkich drzewek powstało kilkanaście boisk o różnych kształtach i rozmiarach! Były tam miejsca do gry w piłkę nożną, do tańca i różnych ćwiczeń, które w dużym wyborze opracował kolega Henryka, doktor Kazimierz Homiński.

W parku stało także mnóstwo drabinek różnego rodzaju. Do wspinania się, do przechodzenia na rękach i do wiszenia głową w dół jak nietoperz! A jakie huśtawki tam sta-

nęły! Można było pofrunąć do samego nieba! Dla starszych chłopców zbudowano nawet strzelnicę! Wiadomo, że nic by nie było ze strzelania, gry w piłkę czy palanta, gdyby nie było piłek, łuków czy strzelb. Ale to wszystko także kupił Henryk Jordan. Na terenie parku została zbudowana drewniana świetlica, w której trzymano sprzęt, a także grano w różne gry planszowe, kiedy na dworze była zła pogoda.

Bawiono się w gry grupowe, np. popularna była zabawa „Kot i mysz”. Może nawet ją znacie, gdyż dzieci bawią się w nią do dzisiaj! Uczono się też chodzenia na szrudłach. A wszystko to odbywało się pod czujnym okiem przewodników parku, którzy zawsze byli pomocni dzieciom.

Pamiętajcie, że sport kształtuje również Waszą osobowość. Taka właśnie idea przyświecała Henrykowi Jordanowi. Poprzez gry i zabawy chciał zaszcześcić w dzieciach miłość do ojczyzny.

– A wiecie – Jordan rozejrzał się po sali – postawiłem w moim parku takie głowy, jak my tutaj stoimy.

– Czyje to były głowy? – zaciekawił się Alfons Karny, specjalista od portretu.

– Drogi Mistrzu, dokładnie jak pan, stawiałem na sławnych, zasłużonych dla ojczyzny ludzi. W sumie powstało aż czterdzieści pięć popiersi!

– A kto był autorem tamtych rzeźb? – dociekliwie spytał Karny.

– Alfred Daun, Michał Stefan Korpala i kilku innych. Tak dużej pracy nie mogła wykonać jedna osoba. Wspaniale mi się z nimi pracowało.

– Szkoda, że to nie byłem ja – westchnął

Popiersie – przedstawienie wizerunku człowieka od głowy do ramion w rzeźbie lub w malarstwie.

Portret – wizerunek człowieka w sztuce, np. w malarstwie, rzeźbie.

Karny, na co profesor roześmiał się serdecznie, aż echo poszło po muzeum. – Też rzeźbiłem głowy Mickiewicza, Słowackiego i kilku innych. Lubilem tworzyć w brązie głowy sławnych ludzi, zwłaszcza związanych z historią Polski.

– Ciebie, Mistrzu, to jeszcze na świecie przecież nie było! Ale zapewniam, że gdybyś już wtedy żył i tworzył, to zamówiłbym te głowy u ciebie, bo nikt tak wspaniale nie rzeźbił ich jak ty.

Mile polectany Alfons Karny uśmiechnął się wesoło i mrugnął okiem do dużo młodszej wersji siebie – była to rzeźba „Gdy miałem trzynaście miesięcy”, przedstawiająca małego bobasa:

– To jak, gramy w piłkę?

Malec przycisnął piłeczkę do siebie i odwrócił głowę, wymownie milcząc. Po chwili jednak mruknął:

– To nie piłka, tylko glina. Będę lepił, o!

W pewnym momencie Jola zadała pytanie, które nurtowało wszystkich:

– Panie profesorze, ale dlaczego pan się martwi, skoro park powstał i istnieje do dnia dzisiejszego? Z tego, co słyszałam, działa bez zarzutu.

Zapadła pełna oczekiwania cisza i wydawało się, że nawet kurz przestał krążyć w powietrzu.

– Cóż, Jolu. Przysłuchiwałem się dzieciom odwiedzającym nasze muzeum, mamom, które pochylały się nade mną, pokazując im twórcę placów zabaw i smutne było to, co usłyszałem.

– A co, co? – zaszemrały rzeźby.

– Usłyszałem, że place zabaw się grodzi, a ja chciałem, aby były dostępne dla wszyst-



kich. Mówili też, że jeśli powstają nowe place zabaw w parkach, to są tylko dla najmłodszych, a przecież młodzież także ich potrzebuje. Czy się mylę? – Jordan powiódł wzrokiem po młodych. Jola, Dzidek i Skakanka pokiwali głowami.

– Pamiętam, jak do późna siadywaliśmy na huśtawkach, patrząc w gwiazdy i rozmawiając – westchnęła Jola.

– Właśnie – potwierdził profesor – to jest potrzebne. Rozmawiałaś, ale jednocześnie ćwiczyłaś mięśnie pleców, równowagę, koordynację, pracowały też twoje ręce, czyli wzmacniałaś swoje zdrowie. A teraz co? Kiedy nie ma gdzie tak siedzieć i jednocześnie się ruszać, to siedzi się w domu zamiast na podwórku. Słyszałem, że przy jakimś komputerze. Plecy się garbią, wzrok psuje. A kiedy twój wzrok, Jolu, kierowany był ku gwiazdom, to odpoczywały oczy. Tak... zwykła huśtawka, ktoś by powiedział, a tyle dobrego...

– Głos zabarwił się tak wielkim smutkiem, że Skakanka nie wytrzymała.

– Panie Henryku, proszę się nie smucić. Mnie dzieci mówiły, że są parki linowe dla tych starszych dzieci i jakieś ścianki wspinaczkowe, po których można wchodzić wysoko, nie jest tak źle.

– Może nie tak źle – odparł Jordan – ale i wcale nie dobrze. To są rzeczy płatne, dostępne czasem, niejako od święta. Dobrze, jeśli raz w tygodniu ktoś z nich skorzysta, a ja... Ja chciałem, aby dzieci ruszały się codziennie. Kiedy mają takie huśtawki, drabinki za darmo i blisko domu, częściej skorzystają, więcej to zdrowia przyniesie...

Smutno się zrobiło od tych słów i nikt nie wiedział, jak pocieszyć profesora. W końcu Jola szepnęła:

– Panie Henryku, myślę, że rodzice prędzej czy później pomyślą o tym. Przypomną sobie, jak sami spędzali czas na drabinkach, na trzepaku. Dorośli to w końcu zauważą,

a jak nie, to dzieci im powiedzą albo zrozumieją to, gdy same dorosną i będą chciały takich miejsc dla swoich dzieci. I pana idea odżyje w takiej formie, jak ją pan nam opisał. Trzeba być dobrej myśli!

Henryk Jordan uśmiechnął się.

– Masz rację, Jolu. Wierzę, że tak właśnie będzie. Śpijmy już, nadchodzi dzień, a wraz z nim pracownicy muzeum i zwiedzający.

Po tych słowach zapadła cisza, w której rozległy się kroki pana Staszka z ochrony. Robił swój codzienny, poranny obchód. Po chwili skrzypnęły drzwi, weszli pracownicy i zaczął się nowy dzień.

Czy wiesz, że...

Henryk Jordan był polskim lekarzem, który zasłynął jako założyciel ogrodów zabaw dla dzieci, tzw. ogródków jordanowskich. W swojej pracy zachęcał dzieci i młodzież do aktywności fizycznej.

Zadanie

Sport to zdrowie! Rozejrzyj się po salach w Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego i znajdź rzeźby oraz inne eksponaty związane ze sportem. Te, które uda Ci się odnaleźć wpisz poniżej.

.....

.....

.....

.....

KONIEC ROKU W MUZEUM

Martyna Sianko

Zbliżający się koniec roku skłania wielu ludzi do refleksji. Jedni podsumowują cały rok i robią bilans sukcesów i porażek – tego, co udało się im osiągnąć, i tego, na co zabrakło czasu lub chęci. Są tacy, co zostawiają przeszłość za sobą i zamykają ją jak jeden z rozdziałów książki. Nie myślą o przeszłości, ale skupiają się na tym, co ma jeszcze nastąpić. Snują plany, składają obietnice. Każdy jednak ma nadzieję, że nadchodzący rok okaże się być lepszym od minionego.

Pracownicy muzeum skrupulatnie spisali to, czym zajmowali się w ciągu roku. Wszystkie zapiski zostały zebrane przez kierownika muzeum. Tak powstał obraz pracy muzealnego zespołu. W jednej małej teczce zamknięto rok pracy i starań całego sztabu ludzi. Wyniki oddziału były bardzo dobre. W muzeum działo się wiele – wernisaże, wykłady, koncerty, Noc Muzeów. Setki zwiedzających odwiedziło muzeum, wiele zabytków zostało dokładnie i szczegółowo opisanych. Te zaś obiekty, które wymagały naprawy, zostały poddane zabiegom konserwatorskim.

Pełne ręce roboty miał kustosz Darek, który pracował nad nową wystawą i porządkował magazyn. Konserwator Bazyli odnowił wiele uszkodzonych zabytków. Przewodniczka Ania oprowadziła wiele grup i wycieczek. Dokumentalistka Zosia dzielnie porządkowała dokumenty. Pani Gienia czuwała nad zachowaniem porządku. Pan Staszek chronił muzeum jak własnego domu. Panowie Piotr i Paweł troszczyli się o każde

pomieszczenie, naprawiali każdą usterkę lub awarię. Bez tych wszystkich osób nie byłoby muzeum.

„W teczce zebrane są dane o tym, kto, ile i co wykonał, ale czy to wszystko?” – zastanawiał się kierownik. Jak wymierzyć i wyliczyć pasję tych ludzi do tego miejsca? Muzeum było ich drugim domem, a czas w nim spędzony pełen był wielu emocji – czasami radości z osiągniętych sukcesów, innym razem smutku lub niepewności. Niekiedy był chaos, innym razem harmonia. Zadowolenie gości z wystaw i spotkań w muzeum bardzo często okupione było ciężką pracą całego zespołu. „Zespołu...” – pomyślał kierownik. „Cieszę się, że przyszło mi pracować z tymi ludźmi. Kolejny rok trzeba zamknąć, wpiąć wszystko do teczki i odłożyć na półkę. Kolejną już”.

Kierownik wyszedł ze swojego gabinetu. Mimo pięknej zimowej pogody jakieś czarne myśli pojawiły się w jego głowie. Postanowił przejść się po ekspozycji stałej. Wędrówka przez muzealne sale zawsze dodawała mu otuchy i podnosiła na duchu. Lubił zostawać sam na sam ze sztuką. Wokół cisza. Tylko on i eksponaty.

Promienie słońca delikatnie sączyły się przez opuszczone zasłony. W sali panował mrok. Ciemnozielone tapety, kasetonowy sufit. Kierownik spojrzął na rzeźby. Wydały się mu jakieś obce. Wszystkie były takie szare, bure, nie było ich widać w tym mroku. Tylko jedna jest inna, bo jest marmurowa. „Ta jedna zawsze się wyróżniała. Pamiętam, jak kompletowaliśmy pierwsze rzeźby i tworzyliśmy naszą kolekcję” – pomyślał. „Teraz stoją razem, takie piękne i takie dostojne. To naprawdę aż tyle lat już minęło? Jak to możliwe? Wydawało się, że to było tak niedawno. Tyle lat pracuję w muzeum. Zaczynałem od oprowadzania wycieczek, potem były studia historyczne, pierwsze wystawy, wykłady, wydawnictwa i awanse na coraz wyższe stanowiska. Tyle pracy... Latami wal-



czyłem o każdą rzeźbę, o dobrych pracowników, o to, by dobrze działało się w muzeum. Uczyłem dzieci, studentów, przekonywałem sceptycznych dorosłych. Każdemu mówiłem, że muzeum jest ważne i potrzebne. Że powinno istnieć. A teraz sam się nad tym zastanawiam. Teraz ludzie cenią co innego. Czy nasze muzeum nadal będzie potrzebne?”

Niektóre rzeźby wydawały się lekko zakurzone. Kierownik wyciągnął z kieszeni chusteczkę. Delikatnie przetarł portret Chopina, później Mickiewicza. Podszedł do wizerunków dzieci biorących udział w Powstaniu Warszawskim – Joli i Mariana, zwanego Dzidkiem. „Jaką ufną i delikatną twarz ma Jola” – pomyślał. „I Marian, taki młody,

rezolutny chłopak. Włos ma rozwiany, patrzy śmiało w dal”.

– Ech, młodość, młodość... – westchnął.

Na podłodze leżała plakietka z podpisem. Odpadała z któregoś postumentu. Na małej tabliczce widniał napis: „Józef Piłsudski, brąz”. Kierownik rozejrzał się chwilę po sali, odszukał postać Marszałka i przykleił pod spodem plakietkę z podpisem. „Galeria Portretów Wielkich Polaków. Tyle znanych postaci, tylu wybitnych ludzi. Ale czy dziś kogoś to jeszcze interesuje?” – rozmyślał kierownik, aż nagle usłyszał trzask zamykanych drzwi. Ktoś wszedł do środka i wyraźnie zmierzał w jego kierunku. Delikatne, drobne kroki. „To na pewno nie jest pan Staszek, dozorca” – pomyślał. Kierownik doskonale znał swoich pracowników i rozpoznawał ich nawet po skrzypnięciu klepki w podłodze. Tych kroków jednak nie rozpoznawał.

– Dzień dobry – powiedziała nieśmiało niewysoka, drobna dziewczynka. Widać było, że widok kierownika zaskoczył ją.

– Dzień dobry, drogie dziecko – odpowiedział kierownik. – Muzeum jest dziś już zamknięte dla naszych zwiedzających. Jest ostatni dzień starego roku, więc wcześniej zamykamy. Wszyscy przygotowują się do sylwestrowej zabawy. A ty, młoda damo, nie wybierasz się na jakiś bal?

– Wybieram – odpowiedziała dziewczynka – razem z mamą. Chciałam zobaczyć pokaz sztucznych ogni o północy.

– Co zatem sprowadza cię do muzeum? – zapytał kierownik z nieukrywaną ciekawością.

– Chciałam zobaczyć się z panią Anią, przewodniczką, i coś jej pokazać – powiedziała dumnie dziewczynka, wyciągając z plecaka jakieś zawiniątko.

– Niestety nie ma już Ani w pracy, będzie dopiero po Nowym Roku. Ale jeżeli to jest coś ważnego, to ja mogę jej przekazać.

– Tak, to dla mnie bardzo ważne, mogę to panu pokazać. Zająłam pierwsze miejsce w konkursie plastycznym „Te miejsca trzeba znać”. – Dziewczynka rozwinęła zawiniątko. W środku była makietka budynku. To było Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego!

– Przychodziłam tutaj na zajęcia. Najpierw z klasą, później tata mnie przyprowadzał na sobotnie spotkania. Pani Ania tyle opowiadała nam o tym budynku i jego mieszkańcach, o tych wszystkich rzeźbach. Bardzo mi się tutaj spodobało.

– A tę makietę sama zrobiłaś? – zapytał kierownik. – Jest bardzo starannie wykonana.

– Pomagał mi tata. To on wpadł na pomysł, żeby przykleić te drewniane patyczki. O tu, zobaczy pan – powiedziała dziewczynka, pokazując na elewację budynku.

– Rzeczywiście, bardzo dobrze to wygląda. Chciałaś pewnie pochwalić się swoją nagrodą pani Ani i pokazać jej tę makietę, zgadza się?

– Trochę tak, ale chciałam jej przede wszystkim podziękować. Gdyby nie takie fajne zajęcia, nie zrobiłabym tej makiety. Chciałam jej powiedzieć, że to dla mnie ważne.

– To miłe z twojej strony. Dla pani Ani to też jest na pewno ważne.

– Może i tak, ale mój tata mówi, że nawet jak coś jest oczywistością, to i tak warto o tym powiedzieć, żeby to się utrwaliło i żeby nie było żadnych wątpliwości. Gdy mój tata był małym chłopcem, to często chodził do muzeum wojskowości – kontynuowała dziewczynka. Pracował tam bardzo fajny pan, który pięknie opowiadał o dzielnych żołnierzach, broni, walce, wojnie i pokoju. Dzięki tym wycieczkom postanowił zostać żołnierzem. Teraz tatuś przyprowadza mnie do muzeum. Chce, żebym się czegoś tu nauczyła. Bardzo polubiłam zajęcia tutaj.



– Bardzo mnie to cieszy – odpowiedział kierownik. – Przekażę pani Ani, że tu byłaś. Jeśli chcesz osobiście jej podziękować, to zapraszam już po Nowym Roku.

– Na pewno przyjdę – powiedziała dziewczynka, chowając makietę do plecaka. – Do widzenia! Wszystkiego dobrego w nowym roku!

– Do zobaczenia!

Dziewczynka wyszła. Kierownik znów został sam. Jak mógł wątpić w to, co robią? Dzisiejsza rozmowa z dzieckiem uświadomiła mu dużo więcej niż niejedna dyskusja prowadzona z dorosłymi.

Warto, by czasami dorośli zamilkli, oddając tym samym głos najmłodszym.

Zadanie

W jakim celu tworzone są muzea? Jakie muzea znajdują się w Twojej okolicy? Które z nich najbardziej Ci się podoba? Swoją odpowiedź wpisz w wykropkowane miejsce.

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

CZEŚĆ II

Teksty powstały podczas warsztatów literackich realizowanych w dniach od 1 do 2 czerwca 2019 roku w ramach projektu „Sztuka bez granic”.

Autorzy: Filip Wądołowski, Mateusz Bućko, Konrad Bondarewicz, Wiktoria Sokół, Hanna Malesińska, Barbara Malesińska, Wiktoria Nowicka, Anastazja Anna Bełbot, Franciszek Bełbot, Gabriela Bełbot, Julianna Wityńska, Karol Wityński, Julia Boguszewska, Milena Lenczewska, Julia Moskwa, Sofia Sanko, Polina Poczobut, Daria Tabala, Ksenia Bojsza, Polina Romanczuk, Waleria Polubinska, Antoni Kuklinski, Daniel Kowalewski, Kiryl Kopciewski, Gleb Kacko, Arseni Kolesnik, Daria Kurczewska, Diana Wydra, Polina Piadyszewa, Maksym Gajdamowicz

Realizacja warsztatów: Edyta Ślęczka - Poskrobko

Opracowanie tekstów: Katarzyna Malinowska

Ilustracje do tekstów powstały podczas warsztatów malarskich realizowanych w dniu 7 lipca 2019 roku w ramach projektu „Sztuka bez granic”.

Autorki: Julia Boguszewska, Palina Pochobut, Albina Kruglapolowa

Realizacja warsztatów: Izabela Liżewska

Opracowanie ilustracji: Monika Węclaw, Muzealna Pracownia Digitalizacji

PRZYJAŹŃ NA ŚMIERĆ I ŻYCIE

Pewnego razu Alfons Karny wyrzeźbił portrety przedstawiające Mikołaja Kopernika oraz Fryderyka Chopina. Rzeźby zaprzyjaźniły się podczas przeprowadzki do muzeum. Kole-dzy snuli wówczas ciekawe opowieści ze sw-ojego życia. Mikołaj bardzo często opowiadał z pasją o tym, co można zobaczyć na nie-bie i co nowego odkrył. Z kolei Fryderyk tłumaczył, w jaki sposób powstaje muzyka oraz czym są sonaty, etiudy czy nokturny. Poza tym bardzo podobał się im ich nowy dom – Muzeum Rzeźby. Szczególnie interesowała ich historia budynku, a także losy jego daw-nych mieszkańców.

*Galeria Portretów Wielkich
Polaków* – fragment wystawy sta-
łej w Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego
prezentujący portrety zasłużonych
Polaków

Od czasu do czasu rzeźby zastanawiały się nad tym, w jaki sposób będą prezentowane szerszej publiczności – wiedziały jedynie, że razem z innymi portretami będą tworzyły Galerię Wielkich Polaków. Bardzo miło wspominały także Alfonsa Karnego. Zapamiętały go jako poczciwego człowieka, który ubóstwiał sztukę.

Mikołaj i Fryderyk kochali spacerować.

Pewnego upalnego dnia postanowili zwiedzić muzealny ogród. Nagle na drzewie dostrzegli drewniany sklep. Nie mogli uwierzyć w to, co widzą – z tego, co pamiętali, nigdy go tutaj nie było! Za wszelką cenę chcieli zobaczyć, co w nim sprzedają.

Do celu prowadziła drabina z drewnianymi szczebelkami. Wdrapali się na górę. W skle-



pie były wszystkie rzeczy, których brakowało im w muzeum. Mikołaj kupił lunetę, by obserwować niebo, a Fryderyk zeszyt z nutami, by jeszcze bardziej podszkolić swój warsztat. W sklepie sprzedawano również meble – w rogu stało piękne, drewniane krzesło. Nagle, w tym samym czasie, obaj koledzy podbiegli do niego i rzucili się na nie tak, by je jak najprędzej zarezerwować. Chopin krzyknął:

– Mikołaju, uciekaj stąd! A kysz! Już cię tu nie ma! To krzesło jest moje. Wreszcie będę miał na czym siedzieć przy pianinie.

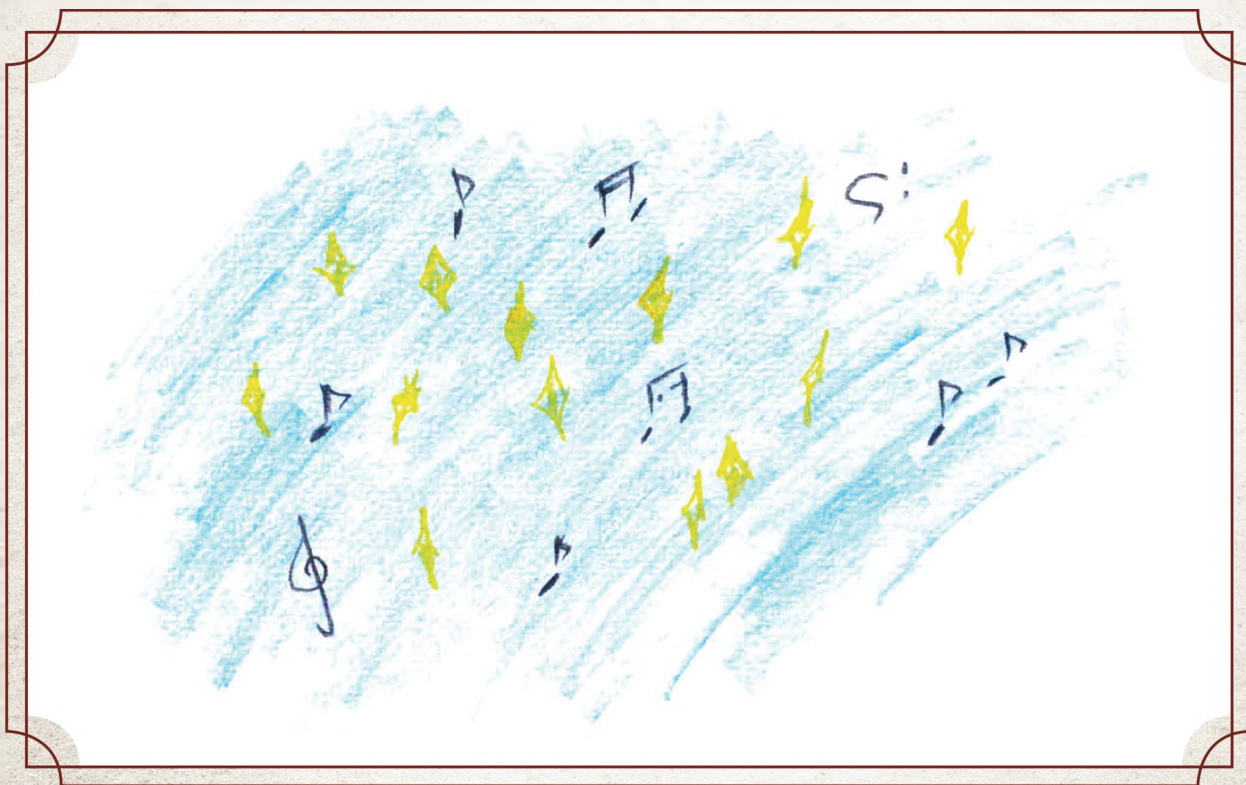
Mikołaj spojrział ze smutkiem na swojego kolegę. Zaczął mu tłumaczyć:

– Hola! Hola! Jestem dużo

starszy od ciebie i od dłuższego czasu strasznie bołą mnie nogi. Ustąp mi, mój drogi przyjacielu. Potrzebuję krzesła, by móc całą noc patrzeć w gwiazdy. Ja przez swoje obserwacje zmieniam świat!

Raptem krzesło wyrwał Chopin i szybko uciekł ze sklepu. Czym prędzej zbiegł po drabinie. Chwilę później po Fryderyku nie było śladu. W powietrzu unosiły się tumany kurzu.

Mikołaj został sam w sklepie, trzymając w dłoni lunetę. Zrobił się smutny, ponieważ znów nie miał na czym siedzieć podczas swoich obserwacji. Próbował przesiadywać na krawężniku, na ławce przy muzealnym wejściu, na zielonej trawie w ogrodzie. Wszędzie było mu niewygodnie.



Pewnego dnia postanowił przygotować swoje obserwatorium na muzealnym dachu, na który prowadziły strome schody. Kopernik uwielbiał tam być, szczególnie nocą, gdy było widać wszystkie gwiazdy. Pewnego razu, wracając z muzealnego obserwatorium po wykonaniu wszystkich najistotniejszych pomiarów, potknął się o zalegający na schodach dywan. Wywinął orła do przodu, wydając z siebie jednoznaczny odgłos:

– Ałaaa! Ratunku, pomocy! Leeecę! – W całym muzeum rozbrzmiał głośny huk.

Mikołaj złamał nogę. Szybko trafił do szpitala, musiał jednak pozostać tam kilka dni.

Rzeźby w muzeum szeptały po kątach, że to niedobrze, że astronom siedzi samotny w szpitalu. Tęskni również za muzeum i przyjaciółmi z Galerii Wielkich Polaków. O wypadku dowiedział się także Fryderyk Chopin. Ze łzami w oczach i rozwianą fryzurą czym prędzej dostał się do szpitala, by dowiedzieć się, co tak naprawdę się wydarzyło. Czy to, co mówią inni, to tylko plotki czy jednak straszna prawda? Miał duże wyrzuty sumienia – uważał, że to przez jego postępowanie Mikołaj złamał nogę. W myślach mówił sam do siebie: „Jakim ja jestem przyjacielem? Jak mogłem być takim egoistą?”

Fryderyk szybko przybył do szpitala z torbą smakołyków oraz gier planszowych. Na korytarzu zobaczył swojego przyjaciela, który siedł o kulach. Pianista szybko do niego podbiegł, spuścił głowę i łamiącym się głosem powiedział do Mikołaja:

– Przyjacielu, jak się czujesz? Czy wszystko jest w porządku? Muszę cię przeprosić. Jak mogłem być tak samolubny? Nie wyobrażasz sobie, jak jest mi wstyd. Po powrocie do muzeum oddam ci to krzesło.

Kopernik przerwał mu i dodał:

– Na szczęście jest to tylko lekkie stłuczenie. Drogi Frycku, krzesło powinno być wspólne. Ty będziesz używał go w dzień do gry na pianinie, a ja będę korzystał z niego

w nocy, bo wtedy najlepiej widać niebo. Czy może tak być? Nie warto się kłócić o takie rzeczy – musimy przecież się dogadywać!

– Jest to wyśmienity pomysł! Obaj będziemy zadowoleni! Czy już się na mnie nie gniewasz? Obiecuję, że od dziś będę ci we wszystkim pomagał. Chcę, byś znów był zdrowy.

Mikołaj bez chwili wahania odpowiedział:

– Mój drogi kolego, już się nie gniewam, ponieważ „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”.

Czy wiesz, że...

W Galerii Wielkich Polaków, poza głowami Mikołaja Kopernika i Fryderyka Chopina, można zobaczyć także rzeźbiarskie portrety Ignacego Jana Paderewskiego (słynnego kompozytora), Adama Mickiewicza (autora poematu „Pan Tadeusz”) czy Aleksandra Gierymskiego (cenionego malarza).

Zadanie

Rozejrzyj się po wystawie stałej w Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego i wypisz materiały rzeźbiarskie, z których zostały wykonane portrety Mikołaja Kopernika.

.....

.....

.....

KOLORY PRZYJAŹNI

Czternastoletnia Ania mieszkała z rodzicami w drewnianym domu na Bojarach. Miejsce to było niezwykle urokliwe – chatka stała w otoczeniu drzew, krzewów, a także pięknych, różnokolorowych kwiatów, które wypełniały ogród. Za domem znajdował się niewielki budynek, w którym mieszkały zwierzęta: indyki, krowy, a także króliki różnej maści. Był on porośnięty zielonym bluszczem, przypominającym roślinny wodospad. Wszyscy mieszkańcy domu na Bojarach żyli w zgodzie z przyrodą, starannie dbając o swoją małą ojczyznę.

Ania była niezwykle utalentowaną dziewczynką – tworzyła piękne obrazy. Wszyscy mieszkańcy Bojar chcieli mieć w swoich mieszkaniach chociaż jedną pracę przez nią wykonaną. Uwielbiała portretować sąsiadów ze swojej ulicy, oddając za pomocą linii i barw ich cechy charakteru.

Dziewczynkę w szczególności interesował rysunek. Zawsze nosiła ze sobą piórnik i nigdy się z nim nie rozstawiała. W jej przyborniku – poza ołówkiem, gumką, temperówką i linijką – mieszkało również dziewięć kredek: żółta, czerwona, pomarańczowa, brązowa, fioletowa, zielona, niebieska i różowa. Na samym dnie leżała zawsze kredka czarna. Dziewczynka bardzo rzadko jej używała. Czarna czuła się przez nią odrzucona, za każdym razem zastanawiając się, dlaczego spotkał ją taki los. Przez to, że nikt nie korzystał z jej barwy, nie mogła przeżyć żadnej fascynującej przygody. Zawsze była gotowa do użycia, a za każdym razem czuła się tak, jakby Ania o niej całkowicie zapomniała.

Jedynym przyjacielem czarnej kredki był indyk Maciej, który zawsze ją wspierał.

Powtarzał jej, że jest kredką „od zadań specjalnych” i że bez niej wszystkim pracom będzie czegoś brakowało.

We dwójkę byli nierozłączni, aż do czasu, kiedy Maciej nie zaprzyjaźnił się z jej żółtą koleżanką z piórnika. Czarna kredka szlochała:

– Jak mogłeś mi to zrobić? Zawsze muszę być na szarym końcu... Jestem taka samotna.
– Niestety jej jęki nie robiły na nikim wrażenia.

Pewnego dnia dziewczynka usłyszała z podwórka donośny głos swojej mamy:

– Aneczko, podejdź do nas, coś tu na ciebie czeka!

Dziewczynka szybko wybiegła z domu do ogrodu. Świeciło rozżarzone słońce, a dzień płynął leniwie. Pośród kwitnących kwiatów siedzieli jej rodzice. W rękach trzymali czarne zawiniątko. Dziewczynka nie była w stanie odgadnąć, co to takiego. Gdy podeszła do rodziców, nagle usłyszała głos:

– Miaaaau... Miaaaau... Mrrr...

Mała nie wierzyła własnym uszom. Szybko podbiegła do mamy i taty. Rodzice trzymali w rękach czarnego kociaka, który na szyi miał zawiązaną wielką, czerwoną kokardę. Nagle tata powiedział z uśmiechem na ustach:

– Córeczko, nastał już czas, byś nauczyła się odpowiedzialności. Proszę – jest twój!

Ania zawsze marzyła o zwierzątku, którym mogłaby się opiekować. Wreszcie spełniło się jej marzenie. Kochała zwierzęta. Rzuciła się rodzicom na szyję, dziękując za prezent, którego się nie spodziewała. Była zdezorientowana i nie wiedziała, jak jeszcze może okazać im swoje szczęście.

Kot był maleńkim, czarnym stworzeniem o oczach żółtych jak cytryna. Dziewczynka wtuliła się w malca, nie chcąc wypuścić go z rąk. Spędzała ze swoim pupilem całe dni. Pew-

nego razu postanowiła uwiecznić go w formie rysunku. Powiedziała pod nosem:

– Do tego będą potrzebne mi kredki.

W tym momencie najważniejsze stały się dwie z całego zestawu – kredka czarna i żółta. Czarna kredka nie mogła w to uwierzyć. Wreszcie ktoś ją zauważył! Wreszcie jest komuś do czegoś potrzebna i nigdy więcej nie będzie leżała samotnie na dnie piórnika.

Dziewczynka wzięła do ręki dwa kolory – w ten sposób czarna i żółta spotkały się przy pracy. Był to moment trudny, szczególnie dla żółtej kredki. Przecież to przez nią indyk Maciej przestał przyjaźnić się z czarną. Przemyślała swoje postępowanie i zrozumiała swój błąd. Wyciągnęła rękę do zgody jako pierwsza. Uświadomiła sobie, że wszystkie kredki powinny działać w grupie i że żadna nie powinna czuć się odrzucona. Wiedziała, że każda z nich jest tak samo potrzebna, ponieważ wnosi wyjątkową barwę. Gdy zabraknie chociaż jednego z kolorów, żaden rysunek nie będzie w pełni skończony!

Dzięki wspólnemu działaniu żółtej i czarnej kredki rysunek kotka udał się przepięknie. Z czasem Ania zapragnęła stworzyć jeszcze więcej rysunków swojego pupila, a czarna została najczęściej używaną kredką z całego zestawu.

Zadanie

Czy kolor może mieć swoją temperaturę? Zastanów się nad tym, które kolory są ciepłe, a które zimne. Spójrz na paletę malarską, pogrupuj barwy i uzupełnij tabelkę.

ciepłe	zimne
.....
.....



TAJEMNICA

Praca indywidualna Julii Boguszewskiej

Pewnego dnia, na zajęciach w Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego, trójka dzieci postanowiła porozmawiać na osobności. Poszły więc do toalety. Rozmowę rozpoczęła Basia:

- Hej, podobają się wam te zajęcia? – zapytała.
- Nie, są nudne – odpowiedział Kacper.
- Też tak uważam. Nie chcę słuchać o jakichś kamiennych rzeźbach! – wtrąciła Basia.
- Racja – przyznał Marek.

I tak kontynuowali rozmowę do czasu, gdy nagle usłyszeli hałas. Okazało się, że zatrzasnęły się drzwi do toalety.

- Nie chcą się otworzyć! – krzyknęła Basia.
- Spróbuj przekręcić klucz w drugą stronę!
- Nie da się!
- No cóż, zostaniemy tu do rana – stwierdził Marek.

W pewnym momencie usłyszeli dziwne dźwięki z głównej sali muzeum.

- C-c-co to by-yło? – zapytał wyraźnie wystraszony Marek.
- Nie wiem... – powiedzieli chórem.
- Boję się! – krzyknął Kacper z przerażeniem.

– Spokojnie, musimy wyważyć te drzwi. O, tu jest miotła – stwierdziła Basia.

Po długich próbach udało im się pokonać drzwi. Jednak coś ich zaniepokoiło. W głównej sali ktoś był! Kacper spojrzał na zegarek.



– Muzeum jest już dawno zamknięte, a tu ewidentnie ktoś jest! – stwierdził.

– Masz rację. Idziemy sprawdzić, co się dzieje? – zapytała Basia, a koledzy przyznali jej rację.

Cała trójka weszła do sali. Jednak to, co zobaczyli, bardzo ich zdziwiło. Rzeźby się ruszały!

– Co tu się dzieje?! – krzyknęła jedna z rzeźb.

– Mmm... Nie mogliśmy wyjść z łazienki – odparły zmieszane dzieci.

– NIKOMU nie możecie powiedzieć, co tu zobaczyliście, zrozumiano? – powiedziała druga rzeźba.

– Dobrze, będziemy milczeć. – Wystraszone dzieci szybko odpowiedziały jednym głosem.

Rzeźby zaczęły opowiadać im historie swojego życia. Mówiły między innymi o tym, w jaki sposób powstały, jak dobrym człowiekiem był Alfons Karny i w końcu jak to się stało, że trafiły do muzeum.

Tak właśnie grupka przyjaciół – Basia, Marek i Kacper – spędzili całą noc na długich i ciekawych rozmowach w Galerii Wielkich Polaków.

Wkrótce nastał ranek. Muzeum zostało otwarte, a dzieci wróciły do swoich domów. Spełniły obietnicę muzealnych mieszkańców i nikomu nic nie powiedziały. Dzięki opowieściom rzeźb dzieci polubiły zajęcia i były na nich bardzo aktywne – wręcz zaskakiwały swoją wiedzą! Tajemnica muzeum nadal nie została odkryta. A może jednak?

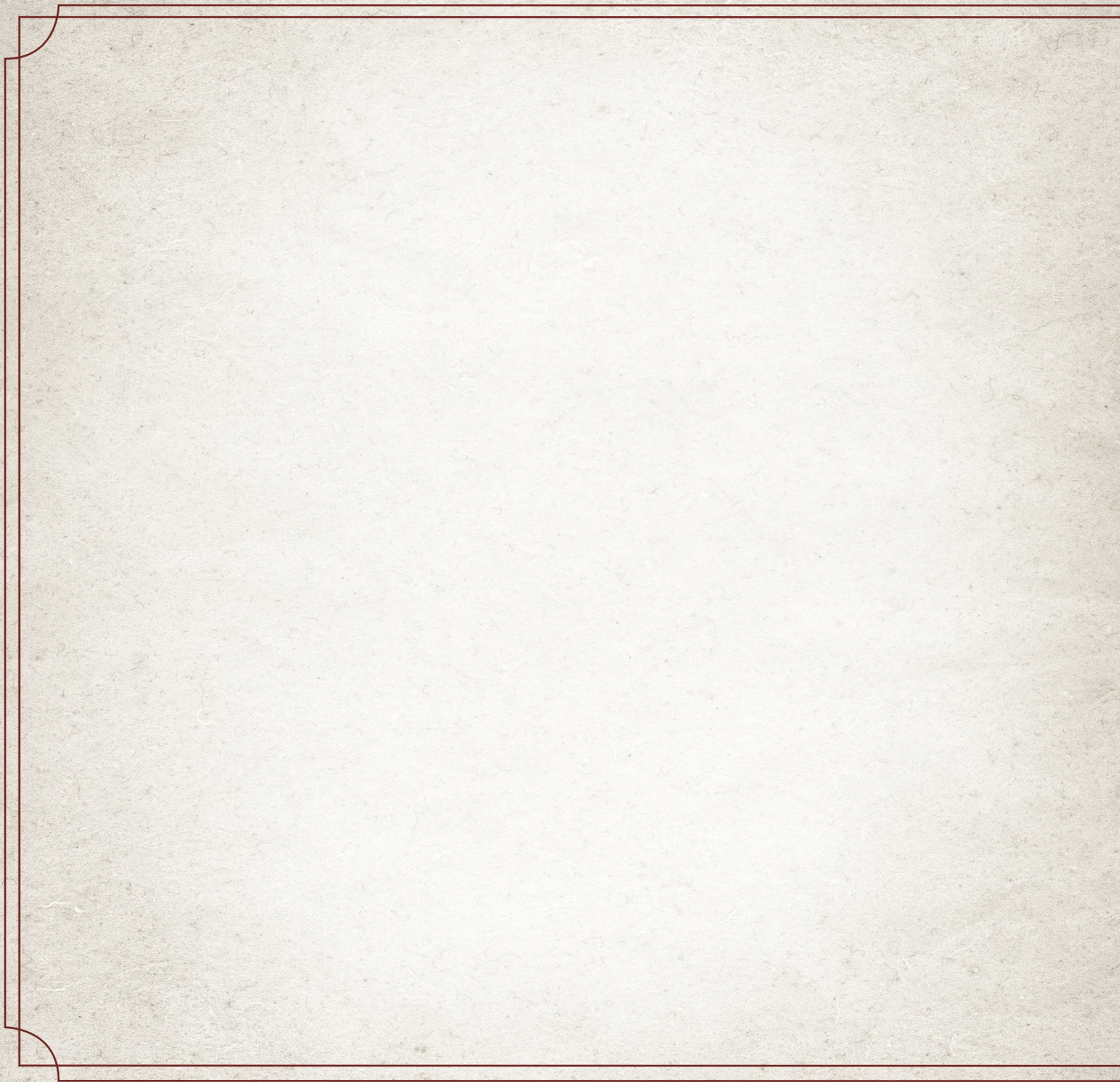
SPIS TREŚCI

Część I

<i>Witajcie w domu sztuki!</i>	7
<i>Podróż Ani</i>	12
<i>Sztuka różnorodności</i>	24
<i>Chaos w magazynie</i>	29
<i>Wernisaż</i>	38
<i>Uważajcie na poetę</i>	50
<i>Noc inna niż wszystkie</i>	59
<i>Noc Muzeów</i>	62
<i>Ruch to zdrowie</i>	71
<i>Koniec roku w muzeum</i>	79

Część II

<i>Przyjaźń na śmierć i życie</i>	88
<i>Kolory przyjaźni</i>	93
<i>Tajemnica</i>	96





Muzeum Podlaskie w Białymstoku
www.muzeum.bialystok.pl

ISBN 978-83-954471-3-6